

"Nie ma wolności bez Solidarności!" - rozmowa z Lechem Wałęsą

- Piszemy z kolegą [z Maciejem Gawlikowskim] książkę na temat rozmów władzy z opozycją w latach 1982-1989 i chcielibyśmy uzyskać od pana Prezydenta pewne informacje...

- Pracuję dziś i jutro, a to, co było z tyłu, zapomniałem. Dlaczego? Dlatego, że jednak byłem niewykształcony, nieprzygotowany. Musiałem nadrobić koncentrację. A koncentracja powoduje szybkie zużycie. Zaraz po rozwiązaniu problemów wyrzucałem to, co miałem w głowie, żeby mieć luz na następne kombinacje.

- **Może ja pomogę...**

- Nie, nie, nie. Ja się w to nie bawię, bo mnie to za drogo kosztuje i dlatego bardzo mało panu tu pomogę w tej sprawie. Proszę pierwsze pytanie.

- **Panie Prezydencie. Interesuje nas okres po 13 Grudnia. Okres pana internowania to jest świetny okres w pana życiu, choć niedoceniany...**

- Proponuję, by pan tak oberwał.

- **Żebym ja tak posiedział? Nie chciałbym!**

- A pan mówi, że to jest rewelacyjny okres mojego życia!

- **Mówię o pana postawie.**

- Ano tak. Dziękuję!

- **I tu od razu pierwsze pytanie. Ksiądz Orszulik był chyba jedyną osobą, poza bezpieczeństwem, która miała wtedy do pana dostęp. Czy pan go znał wcześniej?**

- Znałem go z okresu działania w Związku [w "Solidarności"]. Wcześniej nie znałem. Kiedy Związek powstał było spotkanie z prymasem Wyszyńskim i między innymi były spotkania z Orszulikiem. Ile razy się spotkaliśmy? - Nie pamiętam.

- **On się z panem Prezydentem spotykał w ośrodku internowania...**

- Nie tylko on. Byli też inni księża, którzy tam się ze mną spotykali. Najczęściej - ksiądz z Przemyśla, który przyjeżdżał do mnie, jak byłem internowany w Arłamowie.

- **Sądzę, że ksiądz Orszulik wykorzystywał te spotkania do prowadzenia określonej polityki. Trafiłem na takie informacje, z których wynika, że ksiądz Orszulik przekazywał panu Prezydentowi informacje na temat tego, co się dzieje w kraju...**

- Nie za dużo, bo on wiedział i ja wiedziałem, że jesteśmy na podsłuchu. Nie szliśmy w tym kierunku, bo nie chcieliśmy dać informacji bezpiece.

- **Na przykład "3 stycznia 1982 roku wręczył Lechowi Wałęsie list od mecenasa Siły-Nowickiego"¹. Rozumiem, że bezpieka ten list przepuściła. Przecież nie przeniósł tego pod sutanną...**

- Może i tak. I co w tym dziwnego? Nie pamiętam.

- **Chciałbym zapytać pana Prezydenta o relacje między panem a Siłą-Nowickim.**

- Nie potrzebowałem żadnych mecenasów, żadnych doradców, bo powiedziałem: "Nie ma wolności bez Solidarności!". Inne argumenty do mnie nie docierały. Dopowiedziałem: "Możecie mnie zabić, ale nie pokonać!". Dziękuję!

- **Wiem, że pan Prezydent zajmował takie stanowisko, ale jednak Siła-Nowicki wysyłał do pana listy, w których dawał panu wskazówki...**

- Nie potrzebowałem żadnych wskazówek. Grałem sam tę partię. Oczywiście, słuchałem ludzi mądrych, ale tylko coś tam sobie uzupełniałem. To, co mi mówili mądrego, to przyjmowałem i traktowałem, jak swoje. A resztę wyrzucałem. Ponieważ większość mi nie pasowała, więc prawie wszystko wyrzucałem.

Lech Wałęsa wykonuje gest targania kartki.

- **A czy pan Prezydent analizował, w co gra Siła-Nowicki?**

- Nie! Panie mnie to... Walczyłem nie z ludźmi, tylko z systemem. A ludziom, w tym generałom i pułkownikom bezpieki mówiłem: "Jesteście fajni ludzie! Tylko macie cholerny system! Gdybyście żyli w innym systemie, to byście chodzili do kościoła, dzieci byście chrzcili, mielibyście większe zarobki... Dlatego zmienimy ten system!". Tak mniej więcej postępowałem w

¹ Witold Bereś, Jerzy Skoczylas, *General Kiszczak mówi... prawie wszystko...*, Warszawa 1999; s. 157.

mojej walce. Dlatego ja wygrywałem. Bo inni walczyli z pułkownikami, z kapralami. Po cholere mi taka walka?

- **"18 lipca 1982 roku ksiądz Orszulik przekazuje Lechowi Wałęsie 9-stronicowe opracowanie pana W."**². Kto to był "pan W."? Czy to był Andrzej Wielowieyski?

- Prawdopodobnie. Już mówiłem panu, co robiłem z tymi opracowaniami.

Lech Wałęsa ponownie wykonuje gest targania kartki.

- **Pan w ogóle tego nie analizował?!**

- Nie. Bo dla mnie nie było wolności bez Solidarności. Wszystko inne mnie nie interesowało.

- **15 sierpnia 1982 roku ksiądz Orszulik przekazuje panu informacje, że grupa Bujaka...**

- Wyrzucam! Ja się inaczej zachowywałem, inaczej to prowadziłem niż wszyscy inni!

Dlatego byłem na tym miejscu, bo się zachowywałem inaczej. Dlatego wygrywałem, bo inaczej grałem.

- **Ja przypomnę - Bujak wezwał do demonstracji ulicznych 31 sierpnia 1982 roku.**

Dostał pan od księdza Orszulika stanowisko mecenasa Olszewskiego i mecenas Chrzanowskiego, którzy namawiali pana do odwołania tych demonstracji³...

- Wyrzuciłem do kosza.

- **... i pan nie odwołał tych demonstracji. I to był bardzo dobry ruch, bo to były największe demonstracje w kraju po 13 Grudnia!**

- Były momenty, w których nie odwoływałem, bo wiedziałem, że coś wyjdzie i pomoże mi w walce. Ale potem, jak widziałem, że oni się pchają wciąż w tę samą grę - a tak nie można - wysłałem list podpisany "kapral Wałęsa"⁴. Chciałem odciągnąć ich i bezpiekę... Chciałem, żeby to mnie przypisali, że to nie wyszło⁵, żeby ich ratować, bo szkoda mi było chłopaków.

- **Sprawa tego listu, to jest sprawa znana. Panie Prezydencie...**

- Panie! Pan nic nie rozumie!

- **Ale staram się zrozumieć!**

- Nie! Nic pan nie zrozumie, dlatego, że na innych falach pracujemy!

- **Proszę mi dać szansę zrozumieć!**

- Jaką szansę? Pan mnie pyta bez sensu!

Chwila ciszy.

No dobra. Pytaj pan!

- **Mazowiecki z Geremkiem byli internowani. Siedzieli rok w internacie. Tymczasem Wielowieyski, Chrzanowski, Olszewski byli na wolności. Ksiądz Orszulik przychodził do pana Prezydenta i mówił, żeby pan się skłonił raczej ku Wielowieyskiemu, Chrzanowskiemu i Olszewskiemu**⁶. **Czy pan może to dziś potwierdzić?**

- Mówili mi: "Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki". A ja mówiłem: "Nikt nie wchodzi, a Wałęsa wejdzie". Jasne? "Nie ma wolności bez Solidarności!". Amen. Tak kończyłem wszelkie tego typu rozważania.

- **Czy rzeczywiście była wtedy tego typu sytuacja, że Mazowiecki z Geremkiem byli twardsi, niż tamci?**

- To mnie guzik obchodziło! Patrzyłem na całość i kombinowałem. Walczyłem z systemem i

2 Ks. Alojzy Orszulik, *Czas przełomu. Notatki z rozmów z władzami PRL w latach 1981-1989*; Warszawa-Ząbki 2006; s. 71.

3 A. Orszulik, *Czas przełomu...*, s. 78-79. Fakt ten potwierdza także Chrzanowski, podając mętne uzasadnienie swojego stanowiska. Chrzanowski potwierdza, że "Kolega Olszewski bliski był moim poglądom". *Pół wieku polityki czyli rzecz o obronie czynnej. Z Wiesławem Chrzanowskim rozmawiali Piotr Mierecki i Bogusław Kiernicki*; Warszawa 1997; s. 380.

4 List internowanego w Arłamowie Lecha Wałęsy do gen. Jaruzelskiego napisany 8 listopada 1982 r. - miesiąc po delegalizacji "Solidarności" przez Sejm PRL.

5 Podziemnej "Solidarności" nie udały się akcje strajkowe, która miały być protestami przeciwko delegalizacji Związku. Strajki 11-15 października 1982 r. były niemrawe a zaplanowana na 10 listopada 1982 r. wielka akcja strajkowa o kazała się spektakularna klęską podziemia.

6 A. Orszulik, *Czas przełomu...*, s. 77.

wykorzystywałem ludzi, potrzebnych mi w danym momencie. Popełniałem błąd, bo przez to wielu ludzi źle potraktowałem. Ale grałem o zmianę systemu.

- Na przełomie lat 1983 i 1984 została podjęta próba wypchnięcia z kraju "jedenastki" (siedmiu przywódców Solidarności i 4 korowców). Na pewno pan Prezydent pamięta: Gwiazda, Jaworski, Jurczyk, Modzelewski, Pałka, Rozpłochowski, Rulewski oraz Kuroń, Michnik, Romaszewski, Wujec. Podjęła się tego "komisja dobrych usług" złożona z ludzi związanych z Kościołem, w tym ksiądz Orszulik, arcybiskup Bronisław Dąbrowski i wymienieni przez mnie doradcy: Chrzanowski, Olszewski, Wielowieyski⁷...

- Ale proszę o pytanie!

- Teraz pytanie. Czy pan Prezydent o tej próbie wypchnięcia z kraju "jedenastki" wiedział?

- I wiedziałem, i mnie to nie obchodziło. Dlatego, że wiedziałem, że kto chce walczyć, tego nie kupią, a ktokolwiek zwątpił, to nie był mi przydatny. Amen.

- Czy Kościół pytał pana o zdanie w tej sprawie?

- Mnie to w ogóle nie obchodziło. Dawałem każdemu rozgrywanie samemu podobnych partii. Ale żadne proszenie, wyciąganie, pomoc. To nie w tej walce. Tak się nie walczy!

- To byli bardzo ważni ludzie!

- Co to był za ważny człowiek, jak zwątpił i miał ochotę wyjechać? To dla mnie taki już się nie liczył. Byłem zdeklarowany w stu procentach do walki i żadne pieniądze, żadne strachy mnie nie brały. I na takich ludzi stawiałem.

- Czy pan wiedział, że oni w większości się zgodzili na wyjazd? Jeden Michnik, który ich uratował (może Jurczyk jeszcze).

- Ludzie są różni. Różnie się zachowują. Niektórzy bohatersko, a inni zdradzili, wyjechali, albo mieli ochotę wyjechać. Każdy indywidualnie rozwiązuje problemy. A to, co mówimy, to są pozory.

- Pan stał z boku, gdy sprawa ich wyjazdu się ważyła?

- To była męska walka. W tej walce każdy musiał być zdeklarowany. A każdy, kto nie był, miał wątpliwości, temu dziękowałem. Taki byłem.

- Nawet przyjechał do mnie ojciec premiera.

- Kornel Morawiecki.

- Przyjechał do mnie z pytaniem. Co on ma zrobić? Że on wyjedzie. Paru ludzi przyjeżdżało z tych wielkich, że oni mają ochotę wyjechać. A ja mówiłem: "Słuchaj facet, musisz sam sobie odpowiedzieć. Ja ci nic nie pomogę. To jest twoja sprawa, twoje życie". Nikogo nie zachęcałem, nikogo nie prosiłem. Może jednego namawiałem do wyjazdu - miałem takiego lekarza, nazywał się Piotr Dyk. Ponieważ chciałem mieć dobry kontakt z medycyną na Zachodzie w związku z problemami zdrowotnymi, to jemu jednemu pomogłem wyjechać. I pomogłem jeszcze wyjechać mojej sekretarce Bożenie Rybickiej, kiedy miała chore dziecko. Tylko w dwóch wypadkach wchodziłem w wyjazdy. W innych nie.

- Kornel był u pana wtedy, gdy się ukrywał?

- Prawdopodobnie. Już nie pamiętam⁸.

- Bo potem go złapali [9 listopada 1987 r. - ML], a potem prosto z aresztu wyjechał [więc bezpośrednio przed wyjazdem nie mógł przyjechać]. Olszewski, Stelmachowski z księdzem Orszulikiem go namówili do wyjazdu...

- Tak jest. Udawał chorego...

7 Peter Raina, *Troska o internowanych. Interwencje abp. Dąbrowskiego u gen. Kiszczaka 1982-1989*, Warszawa 1999; s. 201.

8 Nie ma dokumentów ani szczegółowych informacji o spotkaniu Kornela Morawieckiego i Lecha Wałęsy w okresie 1982-1987.

- **Razem z Kołodziejem wyjechali i to Kołodziej miał być chory.**
- A potem, gdy już odeszli biskupi, to zaczął się szarpać z kapralami, że on nie chce wyjechać. A wcześniej wyraził zgodę.
- **Oni wyjechali dobrowolnie [30 kwietnia 1988 r.]. Po trzech dniach Kornel wrócił i wtedy była ta szarpanina.**

- Powinni stanąć przed sądem, bo chcieli rozbić Solidarność w najtrudniejszym okresie. Zakładając Solidarność Walczącą chcieli pomóc bezpiece rozbijając naszą Solidarność.

- **Chodzi panu o to, że przyjęli nazwę, która myliła się z Solidarnością?**
- Wyłamali się z organizacji, na czele której stałem. W momencie najtrudniejszym [SW powstała w 1982 r.], kiedy bezpieka nas atakowała, to oni rozbijając nas, założyli drugą Solidarność.

- **To on - zdaniem pana - nie miał prawa założyć własnej organizacji?**
- Oczywiście, że nie miał prawa! My siedzimy w internowaniu, mamy problemy, a on wtedy wyłamuje się?! O to chodziło komunie, żeby nas podzielić, żeby nas rozwalić!

- **O KPN-ie też pan tak powie?**
- O KPN-ie nie, bo KPN był dużo wcześniej i miał swoją ciągłość. Natomiast ten powołał organizację z "Solidarnością" w nazwie w najtrudniejszym momencie walki, za co powinien odpowiadać. Nie szliśmy w tym kierunku, bo uważaliśmy, że on nie za dużo robi, więc zlekceważyliśmy to. Bo to była Solidarność, która udawała, że bardziej walczy, że Wałęsa to zdrajca, że my słabo walczyliśmy. My walczyliśmy z systemem mądrze, a nie w taki sposób, który nigdy nie zakończyłby się zwycięstwem. W [w przypadku przyjęcia strategii] konfrontacji komuniści może by padli, ale nie zgodziliby się na żadne ustępstwa. O tym chyba wiedzieli?

- **Wracając do wyjazdu "jedenastki" - pan Prezydent zostawił im wolną rękę?**
- Tak jest!
- **A czy pan orientuje się, czy Jan Paweł II wiedział o planach wyjazdu "jedenastki"?**
Czy to było z nim konsultowane?
- Papież zachowywał się dzielnie, ale inni hierarchowie namawiali mnie, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki, [przekonywali mnie] - "Wymyślcie coś innego!". Przysyłali mi różnych Wielowiejskich i innych, którzy nakłaniali mnie, żebyśmy poddali Solidarność.

- **A jaką mieli ofertę dla pana?**
- Oferta byłaby później. Na razie chodziło o zgodę na skończenie Solidarności. A ja mówiłem: "Nie ma wolności bez Solidarności" i mówiłem "Amen".

- **Kto pana namawiał do tego oprócz Andrzeja Wielowiejskiego?**
- Prawie wszyscy z tych... Mówili: "To już się nie da zrobić! Masę ludzi wyjechało! Komuna na to się nie zgodzi?".

- **A Orszulik?**
- Też. Było hasło "Dwa razy do tej samej rzeki się nie wchodzi i musicie wymyśleć coś innego. Walczyć dalej - tak, ale na cofnięcie [relegalizację Solidarności] komuna się nie zgodzi".
- **Znalazłem w dokumentach, że jeszcze w 1988 roku biskup Jerzy Dąbrowski uważał, że Wałęsa jest skończony, Solidarność jest skończona i nowy rozdział trzeba napisać. Czy ksiądz Orszulik w 1988 roku też tak uważał?!**

- Dokładnie nie pamiętam. Ale taki był stosunek Kościoła i wszystkich hierarchów kościelnych do tej sprawy. Jeden papież miał inne zdanie.

- **Czy pamięta pan, panie Prezydencie, wizytę papieża w 1987 roku? Był tutaj w Gdańsku, na Zaspie mówił do młodzieży o Westerplatte. Czy pan Prezydent odniósł wrażenie, że on wtedy bardzo mocno poparł Solidarność? I zrobił to nie tyle przeciwko władzy, ale przede wszystkim przeciwko polskiemu Kościołowi! Czy pan tego tak nie ocenia?**

- Ja się nie bawię w jakieś wredne gry. Ja gram czysto, prosto, uczciwie. Nie szukam

dołków.

- **Ale ja chcę zrozumieć historię...**

- To sobie pan próbuj zrozumieć! Ja nie rozumiem. Idę prostą, uczciwą drogą i takie kombinacje mnie brzydzą. Po cholere mi to?! Wiedziałem, co chcę! "Nie ma wolności bez Solidarności!". Amen. Nic więcej.

- **A to że polski Kościół idzie inaczej niż papież, to pana nie interesowało?!**

- Niech idzie! To najwyżej przegra! Gdyby Kościół nas nie popierał, to by przegrał. Papież o tym wiedział i ja o tym wiedziałem.

- **A czy mógłby pan, panie Prezydencie, coś opowiedzieć o tej pielgrzymce w 1987 roku?**

O czym papież z panem rozmawiał w cztery oczy?

- Wszystkie nasze rozmowy były nietypowe, dlatego, że mimo wszystko byliśmy z tej samej gleby. Oczywiście Ojciec Święty wysoko, ja nisko, ale mimo wszystko byliśmy tak samo wychowani, przekonani do tych samych wartości. Porozumiewaliśmy się bez słów, na mruczando. On wiedział wszystko, co ja zrobię, ja wiedziałem, co papież zrobi. To jest to samo wychowanie. W związku z tym każdy robił swoje. Nikt nikogo nie zachęcał, nie pytał, bo ja bez słów wiedziałem, co papież zrobi i on wiedział, co ja zrobię. Spotkania były jednak potrzebne, bo zaraz publika by mówiła: "Już się pokłócili! Już nie chcą z nim rozmawiać! Już on nie chce rozmawiać!". W związku z tym musiały być spotkania. Byłem nawet zdegustowany, bo wiedziałem, że wielu ludzi bardziej zasługuje na spotkanie z papieżem. Ja nie miałem takiej potrzeby. Bardzo się cieszyłem, szanowałem go, tylko że my nie rozmawialiśmy o tych sprawach, o których inni by rozmawiali, bo nie potrzebowaliśmy takich rozmów.

- **Chce pan powiedzieć, że rozmawialiście o niczym? Że to były rozmowy zdawkowe?**

- Rozmowa nasza tak wyglądała. Jak on mnie przyjmował, to mnie witał, opowiadał i patrzył, jak ja siedzę. Jeżeli zacząłem się poprawiać, to kończył. Wtedy ja przejmowałem inicjatywę, mówiłem to, co uważałem, że trzeba powiedzieć i patrzyłem, jak Ojciec Święty się zachowuje. Jak się poprawiał, to znaczy - "Muszę kończyć!". I wtedy znowu on zaczynał coś opowiadać, bo z tego, co ja mówiłem, wyciągał wnioski, które mu były potrzebne. Mniej więcej tak dziwnie wyglądały nasze rozmowy. To były rozmowy między ludźmi, którzy się rozumieją bez słów.

- **Skąd pan wiedział, że jak Papież się rusza, to znaczy, że chce coś powiedzieć?**

- To było wrodzone wyczucie.

- **W rozmowach z innymi też pan taką metodę stosował?**

- Też, ale to w zależności. Bo, tak, jak z panem - ja tu panu mówię święte słowa, a pan mówi "Moja prawa!". Więc z panem trzeba bardziej rozmawiać. A tam nie było potrzeby, bo byliśmy przekonani do siebie i do tego, co robimy, oczywiście na innej fali (on robił duchowe sprawy, ja robiłem - polityczne).

- **Papież był serdeczny w stosunku do pana, czy raczej oschły?**

- Wcześniej dziwnie się zachowywał. Przekonałem go do siebie w czasie spotkania w Dolinie Chochołowskiej [23 czerwca 1983 roku]. Wiedzieliśmy, że są podsłuchy, że nie możemy za dużo powiedzieć. Powiedziałem do Ojca Świętego, że to koniec komuny. "Ojciec Święty! My jesteśmy zwycięzcami. Komuna wbiła sobie ostatnie gwoździe do trumny". Ojciec Święty popatrzył na mnie [z niedowierzaniem]... Ale kiedy się skończyła komuna Ojciec Święty powiedział do towarzystwa: "Słuchajcie Wałęsy! On wie, co mówi!". I od tego momentu bezgranicznie mi ufał, bo to, co mu powiedziałem, to się wszystko sprawdziło. Żeby było jasne - to nie było proroctwo. To było tylko oddanie się walce na 100% i rozumienie warunków walki.

- **Panie Prezydencie. Były toczone rozmowy między Kościołem a rządem w ramach Komisji Wspólnej. Czy pan miał informacje, o czym oni rozmawiają?**

- Meldowano mi, ale znowu nie słuchałem...

- **Ale kto meldował?**

- Ten, kto przyjeżdżał do mnie, a przyjeżdżali różni.

- **Kto na przykład?**

- Na przykład przyjeżdżał Orszulik. I jeszcze jeden ksiądz - już nie pamiętam.

- **Biskupi?**

- Biskupi nie byli mi potrzebni. Byłem tak dalece samodzielny, że to się nie podobało Kościołowi (i nie podoba do dzisiaj), dlatego mnie tu i ówdzie tępił. Ja jestem wierzący, przekonany w stu procentach, nie zdradzę Kościoła, wiary i Pana Boga, ale nie klechów, którzy nie zawsze są uczciwi.

- **Czy była taka sytuacja, że Kościół zdawał panu pisemne raporty na temat swoich rozmów z władzą na tematy polityczne?**

- Nie wymagałem tego. Mówiłem "Nie ma wolności bez Solidarności". Amen. I guzik mnie obchodziło... "A gadajcie sobie, przekonujcie się! Jest 40 milionów Polaków, więc niech każdy robi swoje! I ja też robię swoje!". Czasami się to zgrywało z Kościołem, a czasami nie zgrywało, a to dlatego, że każdy z nas trochę inne ma interesy.

- **Podobne mam pytanie o grupę warszawskiego KIK-u, która także prowadziła własne rozmowy polityczne z władzami (Wielowieyski i Stelmachowski). Czy oni dawali panu pisemne raporty?**

- Co mnie to obchodzi? Po cholere mi to. Ja nie lubię czytać!

- **Ale może by to Geremek na przykład przeczytał?**

- To mnie nie interesowało! Czy pan rozumie?

- **Panie Prezydencie, proszę powiedzieć jednoznacznie - były raporty na piśmie, czy oni prowadzili własną politykę?**

- Były, ale większości w ogóle nie czytałem, tylko oddawałem sekretarce. Byłem całkowicie skoncentrowany na swojej roli, którą grałem. Wiedziałem, że każdy ma grać swoją rolę, a to wszystko ma się złożyć na zwycięstwo.

Jak były przygotowania do rozmów z Miodowiczem [30 listopada 1988 r.], Krzysiu (*Prezydent zwraca się do obecnego od pewnego momentu w czasie rozmowy Krzysztofa Puszy*) ty byłeś przy tym, powiedziałem - "Dajcie mi, cholera, spokój! Nie chcę z wami gadać!".

Krzysztof Pusz - I jeszcze byłeś chory.

Właśnie! I jeszcze byłem dodatkowo chory. Byłem tak skoncentrowany na walce, (nie zrozumieli, tylko skoncentrowany), że słuchałem mądrości, ale brałem tylko te, które mi pasowały do mojej walki, a resztę wyrzucałem. A oni w większości bajdurzą.

- **Panie Prezydencie, a czemu władze zgodziły się na pana rozmowę z Miodowiczem?**

- Bo myśleli, że mnie ta rozmowa politycznie zrujnuje.

- **Z perspektywy czasu widać, że ta rozmowa przesądziła o tym, że ruszyły na poważnie przygotowania do okrągłego stołu. Rakowski o tym wspomina w swoich dziennikach, wszyscy to później przyznawali.**

- Bo mnie pomagały niebiosy. Nie jestem nawiedzony, ale twierdzę, że miałem pomoc z niebios!

- **Wajda pana też trochę przygotowywał do tej rozmowy.**

Krzysztof Pusz - Nikt Lecha nie przygotowywał. Myśmy byli we dwóch od początku do końca!

- Parę rzeczy tam wyłapałem z tych dobrych rad. Ktoś mi powiedział, że bym powiedział - "Dzień dobry" na początku rozmowy. Nie pamiętam nawet kto. Pomyślałem - "To mi się przyda". Wyłapałem parę rzeczy, ale minimalnie.

- **Nagranie tej rozmowy jest w Internecie, ja to parę razy uważnie przesłuchałem i pan Prezydent wtedy nie był sobą. Był pan bardzo ostrożny...**

- Bo byłem chory i nie byłem w stanie. Jeszcze wziąłem takie lekarstwo, które mnie... Bo gdybym był w normalnej formie, to bym go tam chyba zabił...

- **Chwała Bogu!**

- No widzi pan - niebiosy!

- **Jaki to był rodzaj choroby - grypa, serce?**

- Przeziębienie. Ale byłem padnięty. Ledwo usiedziałem. Gdybym był zdrowy, to bym Miodowicza zabił, sprowokowałbym go.

- **Miał pan jakiś scenariusz na tę rozmowę, czy to było całkowicie spontanicznie?**

- Ja gram na cudzych błędach. Wylapywałem szybko jego błędy i robiłem z tego użytek.

- **Wrażenie było takie, że pan był bardzo dobrze przygotowany i że miał pan scenariusz na tę rozmowę.**

Krzysztof Pusz: Próbowali tam, Geremek, inni, ale Lechu nie przyjmował nic i robił swoje.

Najbardziej chyba Wajda się przyznawał...

- Nie. "Dzień dobry" było kogoś innego.

Krzysztof Pusz: To było Andrzeja Bobera.

- **Ale, przyzna pan panie Prezydencie (tu trochę ryzykuję), że niekiedy takie spontaniczne zachowanie pana gubiło. Na przykład w debacie telewizyjnej z Kwaśniewskim w 1995 roku...**

- Tak, los mi to dał. Gdybym znów został Prezydentem, to pan by dzisiaj ze mną nie rozmawiał. Byłem tak wypalony przez tę walkę, że następnych pięciu lat na takich obrotach to bym nie przeżył. Dlatego los mnie uratował.

- **Los nie chciał drugiej kadencji prezydenckiej Lecha Wałęsy!**

- Tak. Dokładnie tak.

- **Panie Prezydencie. Mam tutaj taką wypowiedź z 5 sierpnia 1988 roku...**

- I pan myśli, że ja to pamiętam?

- **Dlatego sobie to spisałem. Biskup Jerzy Dąbrowski powiedział tak: "Celem Kościoła nie jest ratowanie osób, które przegrały swój czas"⁹. To o panu i o Solidarności. 5 sierpnia 1988 roku!**

- I kto miał rację? A kto przegrał?

- **Chodzi mi o ten rozdzźwięk. Papież przyjechał do Polski w 1987 roku i postawił na Solidarność. A polski Kościół jeszcze w 1988 roku mówił, że przegraliście swój czas!**

- Jak ci jajogłowi kombinują! Jezus Maria! To jest przekombinowane!

- **Ale historycy muszą kombinować!**

- Historycy niech kombinują, ale nie ja - rewolucjonista, idący prostą drogą.

- **Pan nie widział tej różnicy?!**

- Panie, ja to... Ja robiłem swoje.

- **Ten pana gest się nie nagra...**

- Dlatego tak był wykonany. A co pan myśli? Ja jestem polityk.

- **Od 1986 roku, kiedy siedzieli jeszcze przywódcy KPN, siedział Michnik, siedział Lis, toczyły się rozmowy Wielowieyskiego i Stelmachowskiego z Giertychem i z Cioskiem¹⁰. Czy pan o tych rozmowach wiedział?**

- A co mnie to obchodziło? Wiedziałem, że beze mnie i tak nic nie zrobią. Nie po to budowałem "wielkiego Wałęsę", że chciałem być dyktatorem (tu się Michnik pomylił), ale po to, żeby żaden gnojek nas nie rozwalił. Byłem na sto procent oddany i po to walczyłem o wielkość Wałęsy, żeby nie być zagrożony takimi kombinacjami.

- **Ale oni zaczynają w 1986 roku rozmowy...**

- Niech sobie pieprzą. I tak bez Wałęsy nic nie zrobią. Jasne?!

- **Ale czy oni pana informowali?**

9 A. Garlicki, *Karuzela. Rzec o okrągłym stole*; Warszawa 2003; s. 102 (autor powołuje się na notatki Wiesława Górnickiego z rozmowy z bp. Dąbrowskim).

10 Andrzej Friszke, *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956-1989*; Warszawa 1997; s. 245; Andrzej Wielowieyski, *Losowi na przekór*, Warszawa 2015; s. 407.

- A po cholere mi to?! Róbcie, co chcecie! Bez Wałęsy i tak nie pojedziecie.

Krzysztof Pusz: Informowali.

Prawdopodobnie tak. (*Prezydent zwraca się do Krzysztofa Pusza*) Ty byłeś wtedy moim sekretarzem, to musiałeś wiedzieć.

- **Ustnie, czy pisemnie?**

Krzysztof Pusz: Ustnie.

- **To ktoś musiał tu przyjeżdżać. Stelmachowski? Wielowieyski?**

- *Krzysztof Pusz: Myśmy z Lechem bardzo często do Warszawy jeździli. I oni nam zdawali relacje.*

- **Czyli pan Prezydent wiedział, że oni takie rozmowy prowadzili?**

- Tak.

- **A oni mieli upoważnienie od pana, czy rozmawiali w swoim imieniu?**

- Oni uważali, że w moim. A ja wiedziałem: "Róbcie! I tak was nie posłucham, jak mi coś zepsujecie!". Jasne?

- **Z tego, co pan mówi, to bezpieka rzeczywiście nie mogła z panem wygrać, bo to był takich chaos, że nawet dziś nie można ustalić, co to było i jak było.**

- Nie, proszę pana. Jak wszystko "usypiało", to prowokowałem i zachęcałem. A jak podskoczyło, to hamowałem i występowałem przeciw. Tak musi Pierwszy się zachowywać. Nie ma rady.

- **A czy nie było tak, że Wielowieyski i Stelmachowski grali na chrześcijańskie związki zawodowe?**

- Niechby sobie grali. I tak bym się nie zgodził. "Nie ma wolności bez Solidarności".

- **Ale może próbowali pana obejść! Pan "przegrał swój czas" - to było stanowisko polskiego Kościoła jeszcze w 1988 roku!**

- To oni przegrali, nie ja. Tak to zbudowałem, że oni nie mogli mnie ruszyć w tamtym czasie. Potem, kiedy walczyłem o demokrację, to przegrałem Wałęsę. Musiałem przegrać, bo nie mogłem być w każdej partii przewodniczącym. Zrobiłem to z premedytacją, tylko wy nie chcecie uwierzyć.

- **Warszawski KIK konsultował się z Sekretariatem Episkopatu - na to są dowody. Ale czy konsultowali się z panem?**

Krzysztof Pusz: Mieli wolną rękę i rozmawiali.

- Kompletnie wolną ręką. Róbcie co chcecie!

- **Ale mogli grać na sobie, nie na pana!**

- Niech sobie grają, ale i tak Wałęsy nie ominą. Dlatego miałem taką pozycję, specjalnie zbudowaną.

- **Dlaczego nie ominą? Bo Nobel?**

- Nie. Byłem tak wielki i miałem tak wielkie poparcie, że cokolwiek by nie zrobili, to i tak musieli wrócić do mnie i uzyskać moją zgodę. Jeżeli by mi się to nie podobało [to, co zrobili, co uzgodnili], to by nie uzyskali [mojej aprobaty]. Jasne?

- **Mnie się wydaje, że i polski Kościół grał na chrześcijańskie związki zawodowe, a nie na pana. Bardzo długo!**

- Ja byłem niewygodny dla Kościoła, dlatego, że miałem swoje zdanie. "Pomagam, jestem wierzący, ale wy mnie też nie podskoczycie za wysoko". Jasne?

- **Czy rozmawiał pan z Glempem, tak jak rozmawiał pan z papieżem?**

- Tak, rozmawiałem. Ale on był słaby politycznie. Miał chęci dobre, natomiast był słaby.

- **Kto tam kręcił? Arcybiskup Dąbrowski?**

Krzysztof Pusz: Orszulik chyba najbardziej...

- **Ale on był niski rangą.**

- Nie. On nie był taki niski.

- **Szara eminencja?**

- Tak.

- **A on grał na Solidarność, czy na chrześcijańskie związki zawodowe?**

- Co to mnie obchodziło? Ja grałem o polską wolność, etapami, bo od razu się nie dało.

- **A który z doradców warszawskich był przy panu najważniejszy?**

- Nikt. Ja tylko i wyłącznie wykorzystywałem ich mądrości, przywłaszczając te, które były mi potrzebne. Właściwie nikt mi nie pomagał. Więcej miałem układów z Krzysiem [Puszem], aniżeli z tymi mądralami. Żeby było jasne - oni są wielcy, ale wielcy "w kierunku". Ja nie mogę udawać wielkiego chirurga, bo bym nie tą nogę obciął.

- **Chciałbym jeszcze o Siłę-Nowickiego zapytać. Kiszczak mówił tak: "To jest mój kanał do rozmów z Wałęsą".**

- Tak Kiszczak uważał.

- **A jak uważa Wałęsa?**

- Jak mówił coś dobrego, co się zgadzało z moją koncepcją, to go tolerowałem. A jak nie, to go wyrzucałem.

Krzysztof Pusz: W czasie majowych strajków w 1988 roku on był między Kiszczakiem a tobą...

- Też, tak.

- **Zaraz, zaraz. "3 stycznia 1982 roku wręczył Lechowi Wałęsie list od mecenasa Siły-Nowickiego z pouczeniami i z ostrzeżeniami".**

- Może go przeczytałem, ale nawet nie wiem, co tam było.

No dobra, co pan ma jeszcze?

- **Panie Prezydencie, proszę mnie tak nie popędzać, bo mi się ręce trzęsą.**

- Bo pan pracuje nie na tych falach [co ja].

- **Nie jestem przygotowany na takie nerwowe warunki pracy.**

- Jakie nerwowe? To nie są nerwowe. Ja panu tylko mówię, że ja jestem "inkszy od inkszych".

- **Właśnie to panu zarzucają. Ale zostawmy...**

- Dlatego wygrywam (wtedy, kiedy chcę wygrywać).

- **Panie Prezydencie, 7 listopada 1987 rok - pierwsze spotkanie "sześćdziesiątki" w Gdańsku - późniejszy Komitet Obywatelski. Kto to wymyślił?**

- Nie pamiętam kto.

Krzysztof Pusz: Geremek i Mazowiecki.

Tak. Tylko oni nie wiedzieli, o tym... (a może wiedzieli?), że właściwie nie ma "krajówki" [Komisji Krajowej Solidarności wybranej na zjeździe w 1981 roku], bo większość zdezerterowała (wyjechała na Zachód albo nas zdradziła). W związku z czym nie mogłem całości zrobić [nie mogłem zwołać posiedzenia Komisji Krajowej w składzie z 1981 roku], bo jej nie było. Nie mogłem pokazać, jacy słabi byliśmy, jak bardzo nas rozpieprzyli.

- **A czemuście tam nie wpuścili niepodległościowców do tej "sześćdziesiątki?"**

- Jak? Kogo?

- **Nie było KPN-u, nie było PPN-u, nie było Solidarności Walczącej, nie było LDPN-u...**

- Dlatego, że ja wybieram konie, które ciągną. A tamci robili może nawet i większą robotę, ale gdzieś z boku. Wybierałem tylko aktywnych ludzi, którzy w jakiś sposób byli zbliżeni do nas.

- **A czy spotkania "sześćdziesiątki" a potem utworzenie Komitetu Obywatelskiego nie miało służyć rozbiciu koncepcji chrześcijańskich związków zawodowych i chrześcijańskiej partii?**

- Może pan ma rację. Ale mnie to guzik obchodziło. Wybierałem metody prowadzące do zwycięstwa. Nie miałem lepszych. Wybrałem to, co wtedy było najlepsze.

- **Geremek pod koniec 1987 roku zrobił wywiad dla PRON-owskiego pisma "Konfrontacje"¹¹ i zaproponował pakt antykryzysowy. Postulował pluralizm związkowy, wolność stowarzyszeń, drugą izbę parlamentu (Geremek chyba pierwszy zgłosił postulat przywrócenia senatu). Jeżeliby władza zaakceptowała te postulaty, to w zamian proponował**

¹¹ Andrzej Garlicki, *Karuzela...*; s. 85; "Konfrontacje" luty 1988.

uznanie kierowniczej roli PZPR. Czy on to z panem konsultował?

- Nie musiał. Moje stanowisko było takie - niech sobie tam jajogłowi kombinują. Nie mogli podejmować decyzji! Decyzje ja podejmowałem. Ale mogli sobie gadać.

- Nie dało się wtedy obejść Wałęsy?

- Nie. Byłem za silny, za wielki.

- A nie dało się manipulować Wałęsą?

Krzysztof Pusz: Kto?! To on manipulował ludźmi!

- Tak jest. Ale manipulowałem w dobrej sprawie. Nie dla siebie, tylko dla sprawy. To prawda. Dzisiaj sam się nad sobą zastanawiam - "Cholera, jaki ja byłem cwany".

Chwila ciszy. Szukam w papierach kolejnych wątków.

Wszystko panu popsulem!

- No tak, bo ja przygotowałem misterne konstrukcje myślowe, a pan Prezydent to cepem...

- Bo taki jestem - niereformowalny!

- Dobrze. To teraz wchodzimy w szczegóły co do dnia.

- Żadnych szczegółów!

- Kwiecień 1988 rok - wicepremier Sadowski dał wywiad dla BBC, w którym wyraził chęć spotkania z Wałęsą. 26 kwietnia 1988 roku Wałęsa przekazuje pisemne zaproszenie dla wicepremiera Sadowskiego do dyskusji z "sześćdziesiątką" na tematy ekonomiczne¹².

- Nie pamiętam tego.

Krzysztof Pusz: Było coś takiego. Ale do takiego spotkania nie doszło.

- Nie doszło, bo zaczął się strajk w Hucie Lenina w Krakowie i w Stoczni Lenina w Gdańsku.

Krzysztof Pusz: Tak jest!

- Chciałem udowodnić w tamtym czasie, że my jesteśmy gotowi, że chcemy rozmawiać. I jak się w tamtym czasie okazało, że on [Sadowski] też chce, to zacząłem grę o Solidarność. Oficjalnie - bo wcześniej to byłem prywatnym obywatelem. A jak wszedłem w jakiś układ z przedstawicielami rządu, to znaczy, że stałem się mniej prywatny. Wtedy nie chodziło o żadne rozmowy z Sadowskim. Zrobiłem to tylko po to, aby uwolnić się od prywatności.

- A kto był osoba pośredniczącą? 30 kwietnia 1988 roku propozycja spotkania została przedstawiona przez wicepremiera Sadowskiego osobie pośredniczącej¹³. Kto to był? Wielowiejski? Siła-Nowicki?

- Nie wiem.

Krzysztof Pusz: Skoro to miało być spotkanie z Komitetem ["sześćdziesiątką"] to myślę, że Geremek i Mazowiecki.

Może. To musiał być ktoś, kogo ja musiałem znać i ufać mu. Siła-Nowicki był zbyt marudny.

- 28 kwietnia 1988 roku na plebani kościoła św. Brygidy (czyli kilkaset metrów stąd) dochodzi do spotkania: Wałęsy, Lisa, Lecha Kaczyńskiego... Właśnie. Zawieśmy na chwilę ten wątek. Skąd się nagle bierze u boku pana Prezydenta Lech Kaczyński?

- Bo czuje, że zbliżamy się do jakiegoś zwycięstwa.

- Obaj bracia Kaczyńscy byli w tym czasie ważnymi postaciami przy panu.

- Nie byli ważni. Mało tego - ich nie lubiano. Na siłę ich trzymałem...

Krzysztof Pusz: Szczególnie Jarka nie lubili.

¹² Tomasz Tabako, *Strajk '88*, Warszawa 1992, s. 80; zob. także Władysława Baka, *Zmagania o reformę: z dziennika politycznego 1980-1990*, Warszawa 2007; s. 163.

¹³ Paweł Kowal, *Koniec systemu władzy: polityka ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego w latach 1986-1989*, Warszawa 2012; s. 380 (za "Rzeczpospolitą" z 18 V 1988 - wypowiedź Jerzego Urbana na konferencji prasowej 17 V 1988).

Ile walki ja musiałem stoczyć, żeby ich utrzymać przy sobie... O Jezu!

- **No dobrze. Więc jest spotkanie Wałęsy, Lisa, Lecha Kaczyńskiego, Arama Rybickiego i Krzysztofa Pusza z 5-osobową grupą pracowników Stoczni im. Lenina¹⁴. Z informacji operacyjnych bezpieki wiemy, że oni namawiają panów, że chcą zrobić strajk, bo Huta im. Lenina w Krakowie już strajkowała, a pan mówi - "Nie".**

- Czułem, że to jeszcze za wcześnie.

Krzysztof Pusz: Ale doszło do strajku jednak.

- **Tak. Doszło do strajku, ale przez pierwsze dwa dni strajku Wałęsa urzędował w parafii św. Brygidy a do Stoczni jedynie przychodził i wychodził.**

- Taka koncepcja mi odpowiadała.

- **W końcu pan poparł ten strajk.**

- *Krzysztof Pusz: I został.*

- **I został.**

- Tak jest. Miałem nosa, który mi podpowiadał, co mam zrobić.

- **Nie było jakiejś analizy, narady z Geremkiem, z braćmi Kaczyńskimi?**

- Były, tylko nie tego typu. Słuchałem wszystkich, ale sam, wg siebie, decydowałem - to trzeba, a tego nie trzeba robić. To jest głos wewnętrzny, rozumowanie wewnętrzne. Rozmowy z innymi ludźmi wpływały na mnie, ale nie do tego stopnia, żeby mi ktoś, coś nakazał.

- **Nie chodzi o to, czy nakazał, tylko o to, na jakiej zasadzie pan podejmował decyzje?**

Krzysztof Pusz: Na gorąco! Koniec, kropka.

- **Rzut monetą, czy jak?**

- Posłuchałem, popatrzyłem, brałem. Dlatego zaskakiwałem wszystkich, bo moje decyzje były tak szybkie... [W czasie strajku majowego w Stoczni w 1988 roku] oni pieprzyli, pieprzyli, a ja się kładłem i spałem. I co chwila podnosiłem rękę. "O głos prosi Wałęsa" - "Nie ma wolności bez Solidarności!". I tak z 10 razy zabierałem głos. Oni mówili, że Wałęsa zwariował.

- **A Siła-Nowicki panu mówił - "Nie ma wolności bez realności!".**

- Może i mówił. Nie pamiętam.

Krzysztof Pusz: On na strajk w maju raz przyszedł, czy dwa razy.

- **Zaraz, zaraz. W maju kordon ZOMO otoczył Stocznę...**

Krzysztof Pusz: Tak jest.

- **Szeremietiew przedostał się do Stoczni jakimiś kanałami (jak w Powstaniu Warszawskim) cały w gównach (przepraszam za wyrażenie), a Siła-Nowicki w garniturze, elegancko wchodził do Stoczni przez bramę. Jak pan sobie to tłumaczył?**

- Agent!

- **Nie, nie, nie! On nie był agentem. Pan mnie teraz prowokuje. Ja na to nie pójdę.**

- Miał dobre układy po tamtej stronie, bo był rozsądny, ufali mu, miał też przeszłość ciekawą i na tej zasadzie wchodził. Są tacy ludzie.

Krzysztof Pusz: Był pośrednikiem.

Ale musiał przekonać tamtych.

- **Gdy były te strajki majowe to władze i Episkopat wysłały mediatorów. Do Huty pojechali Olszewski, Stelmachowski i Bortnowska, a do Stoczni: Mazowiecki i Wielowieyski. I Kiszczał potem ocenił, że Olszewski i Stelmachowski wywiązali się ze swoich zadań w Krakowie, a Mazowiecki i Wielowieyski w Gdańsku - nie, bo przystąpili do strajku w Stoczni (przynajmniej Mazowiecki przystąpił).**

- Bo ja im [w Gdańsku] nie dałem innego wyjścia. A w Nowej Hucie nie było Wałęsy, więc [wysłannicy Episkopatu] robili, co chcieli. A ze mną nie mieli wyjścia, bo doprowadziłem do sytuacji: albo walczyście razem z nami, albo - weg!

- **A jak pan sobie tłumaczył ich misję? Co to było? Czy to miało wam pomóc, czy storpedowało wasze działania?**

- Mnie to guzik obchodziło. Wiedziałem, że wtedy zagramy jeszcze, że jesteśmy gotowi [do

¹⁴ Informacjeienne opracowane opracowane przez Zespół Informacyjny Gabinetu Ministra nr 97-102 (BU 1585/16095), s. 237-238.

rozmów], ale wychodzimy [ze stoczni] bez niczego.

- **Czyli bez porozumienia. Ale Siła-Nowicki chciał, aby podpisać porozumienie. A pan się nie zgodził.**

Krzysztof Pusz: Na ich warunkach?!

- Grałem o wolność a nie o to, aby przegrać nisko. Owszem, kompromisy czasami są potrzebne, ale wtedy, jeżeli prowadzą do następnych zwycięstw.

- **"Do przebywającego na terenie Stoczni mecenasa Siły-Nowickiego telefonuje Czesław Kiszczyk"¹⁵. Co to jest, panie Prezydencie?! Wy tu strajkujecie, a tu nagle Kiszczyk dzwoni do Siły-Nowickiego...**

Krzysztof Pusz: Bo jak on był pośrednikiem między władzą, a Wałęsą, to musiał przekazywać...

- **A pan uznawał jego pośrednictwo?**

- A skąd! Słuchałem, co mówi. Jak mówił coś dobrego - to brałem. A jak nie - to wyrzucałem. Tak brutalnie grałem.

- **Jak już jesteśmy przy Siłę-Nowickim - czemu pan Prezydent nie chciał, aby on był przy okrągłym stole?**

- Uważałem, że będzie gawędził (bo on był straszny gawędziarz), czasu zabierał - mecenas to pieprzy i pieprzy na okrągło.

- **A na mecenasa Olszewskiego pan się zgodził.**

- Na wszystkich nie mogłem się nie zgodzić. Miałem Olszewskiego za wielkiego człowieka. No a potem okazał się fatalnym premierem.

- **A te jego mediacje w 1988 roku? Bardzo dziwne...**

- Dziwne.

- **A w 1983 roku namawianie "jedenastki" do wyjazdu z kraju?**

- Bardzo dziwne.

- **Myślę, że to była jakaś zawiła koncepcja. Może jego przynależność do masonerii miała jakieś znaczenie?**

- Prawdopodobnie. Ale ponieważ nie wiemy, więc trudno... Niech spoczywa w pokoju!

- **On także namówił Morawieckiego i Kołodzieja do wyjazdu z kraju... Pan akceptował ten wyjazd?**

Krzysztof Pusz: Lechu nie akceptował wyjazdów. Pamiętam, jak Izabela Trojanowska w 1989 roku chciała sobie zdjęcie z nim zrobić. "Nie. Ona wyjechała. Ja z nią nie będę sobie zdjęcia robił".

- **A jak pan ocenia postawę biskupa Gocłowskiego w czasie strajku majowego w 1988 roku? Był w kontakcie z Andrzejewskim (szefem WUSW w Gdańsku), namawiał pana, żeby strajk skończyć... Dziwne działania. Nie twierdzą, że agenturalne, ale politycznie naiwne.**

- Widziałem, że cały czas jestem podsłuchiwany. Moja gra czasami była tylko grą, żeby przestraszyć władzę i przekonać je o mojej twardości. Ale w odpowiednim momencie robiłem zwrot, żeby nie narażać... Moja filozofia walki była prosta. Rozkręcać interes! Wzburzać naród! Tak, żeby nie dało się już tego zatrzymać. Całe moje zachowanie szło w tym kierunku. Jak walka wygasła - to podpalałem. Jak za mocno się rozpałała - to gasiłem. Bo to było konieczne, aby coraz więcej ludzi dołączało się do walki. Tylko takim sposobem można było rozwalić komunizm! Jak ktoś teraz czyta zapisy moich rozmów z władzami, to mówi: "Cholera! On wspiera władzę!". A ja miałem pewne ukryte cele, które chciałem osiągnąć.

- **Skończyły się strajki majowe i zaczęły się takie dziwne podchody - rozmowy o rozmowach. W lipcu 1988 roku, gdy dziennikarze pana zapytali, to pan odpowiedział, że trwają jakieś rozmowy z władzami, a Lech Kaczyński poszedł potem do tej agencji i oświadczył, że stanowczo dementuje - "Żadnych rozmów nie ma!"¹⁶.**

¹⁵ Krzysztof Król, *Czekaliśmy 8 lat...*, "Gazeta Polska" z 1988 r., nr 8 (39), 18 V 1988, s. 1-4.

¹⁶ Informacje dziennie opracowane przez Zespół Informacyjny Gabinetu Ministra nr 174-179 (BU)

- Mógł nie wiedzieć.

Krzysztof Pusz: Takie rozmowy prowadzili Geremek i Mazowiecki.

Prawdopodobnie.

- **Geremek z Mazowieckim prowadzili jakieś rozmowy?! Wtedy?!**

Krzysztof Pusz: Oczywiście! A kto przygotowywał okrągły stół?

- **Mazowiecki prowadził rozmowy po spotkaniu Wałęsa-Kiszcza 31 sierpnia 1988 roku. Ale przed tym spotkaniem, to - wedle dostępnych źródeł - rozmawiali z władzami: Olszewski (z Kiszcza) oraz Wielowieyski i Stelmachowski (z Cioskiem i Czyrkiem).**

- W tamtym okresie, zdaje się, oni sprawdzali moją siłę, sprawdzali moje przywództwo i próbowali mnie maksymalnie osłabić. A ja musiałem wykazać siłę, że jednak to, co mówię, jest realizowane, żeby być partnerem dla generałów. To była taka sztuka. A to nie było proste, bo wyrastali nowi przywódcy. Na przykład w kopalni, ten z wąsami... Jak on się nazywał?

- **Alojzy Pietrzyk**

- Tak. Nie chciał mi skończyć strajku, a ja musiałem wykazać, że panuję nad tym. powiedziałem mu wtedy: "Podobasz mi się, jesteś fajny! Ja cię zrobię przewodniczącym!". I tym go kupiłem i przestał mi przeszkadzać. A ja musiałem to opanować, żeby pokazać - "Panie generale! Moja armia mnie słucha!".

Krzysztof Pusz: Bogdan [Lis] pojechał wtedy [na Śląsk]. Wysłaleś Bogdana.

- **Z tym, że to już było na przełomie sierpnia i września 1988 roku, po drugim strajku w Stoczni...**

- **A pamięta pan rozmowę z Kiszcza 31 sierpnia 1988 roku? To już była pana druga rozmowa z Kiszcza (bo pierwsza była w 1982 roku). Z opisu tej rozmowy wynika, że Kiszcza był wobec pana bardzo agresywny¹⁷. On próbował pana - przepraszam za wyrażenie - "potraktować z buta".**

- Jest taka gdzieś rozmowa - przesłuchanie [chodzi o pierwszą rozmowę Wałęsa-Kiszcza, tę z 1982 roku]. Musiałem odbijać ich argumentację, że chcieliśmy rozwalić system, że radykałowie w Związku wzięli górę. Ja mówiłem - "Zaraz, zaraz. Z radykałami sobie poradziłem - wyrzuciłem ich" (ja ich nie wyrzucałem, ale żeby być partnerem, to udowodniałem, że argumentacja władz przeciwko mnie i przeciwko nam jest niewłaściwa). A jak ktoś to dzisiaj czyta, to myśli: "Cholera, on tu daje się zakrzyczeć, czy przekonać". Nie. Nigdy mnie nie pokonano. Nigdy!

- **Pierwsze spotkanie w Magdalence - jedziecie autobusem MSW przez jakiś las, co 500 metrów stoją tajniacy... Czy to była gra ze strony Kiszcza, żeby was wystraszyć?**

- Ja się bałem tylko pana Boga i mojej żony trochę...

- **A inni?**

- Nie walczę z tchórzami. Walczę z odważnymi ludźmi [u boku]. Byłem na sto procent oddany sprawie, można mnie było tylko zabić. Dlatego żadne strachy nie były skuteczne. Na początku, jak wchodziłem do pozycji, to miałem stracha. Ale im dalej w to wchodziłem, to strach odpadał. Dochodzi się do wniosku - "Cholera, oni mnie mogą zawsze zabić! Nie mam żadnych szans, żeby się obronić. Więc lepiej o tym nie myśleć, tylko iść do przodu".

- **W czasie rozmów w Magdalence czasami było tak, że Kiszcza robił przerwy i dzwonił do Jaruzelskiego. Czy pan to pamięta?**

- A co to mnie obchodzi? Ja grałem swoje. Kiedy mnie wkurzył, to zerwałem stół. Specjalnie to zrobiłem. Chciał sprawdzić, jak to będzie wyglądało, a jednocześnie nie pozwolić mi, żebym grał w swoje karty!

- **Tak było w Wilanowie.**

- Nie pamiętam.

- **Oni się tak wtedy wystraszyli, że potem w styczniu 1989 roku konsultowali z**

1585/16104), s. 98-101.

¹⁷ Notatka Stanisława Cioska [?] ze spotkania gen. Czesława Kiszcza z Lechem Wałęsą [w:] *Okrągły stół: dokumenty i materiały* pod red. Włodzimierza Borodzieja i Andrzeja Garlickiego, tom 1; s. 181-182.

Mazowieckim treść uchwały Komitetu Centralnego odnośnie pluralizmu związkowego! Niebывала rzecz! PZPR pytała się Solidarności: "Czy to wam wystarczy?".

- Widzi pan, jak dobrze grałem? Dobry byłem, cholera!
- **W czasie pierwszego spotkania w Magdalence raczej był pan łagodny...**
- Na tym sztuka polega, żeby przeciwnika wciągnąć do gry!
- **... a potem pan wkurzyli brakiem zgody na pluralizm związkowy.**
- Nie zgadzali się także na Kuronia i Michnika.
- **A jaką rolę odgrywali wtedy Kuroń i Michnik przy panu?**
- To mnie nie obchodziło. Chodziło mi to, że nie będą mi mieszać moich kart.
- **Kto wtedy miał największy wpływ na Wałęsę?**
- Krzysiek [Pusz], prawdopodobnie Krzysiek, bo był najbliższy. Natomiast inni - nie.
- **A czyich rad pan najwięcej słuchał?**

Krzysztof Pusz: Geremka i Mazowieckiego. Zdecydowanie!

- Najmądrzejsi byli: Geremek, Mazowiecki i Kuroń.
- **Kuroń też?**
- Kuroń to był bardzo inteligentny facet.
- **Kuroń pierwszy rzucił pomysł wspólnego rządu koalicyjnego - jeszcze w czasie strajków majowych w 1988 roku...**

- A propos rządu. Pan zagrał wtedy, w sierpniu 1989 roku, przy pomocy Jarosława Kaczyńskiego...

- Lech Kaczyński zawsze Jarka wysuwał.
- **Mógł pan posłużyć się kimś innym...**
- Wiedziałem, że co dwie głowy, to nie jedna; co dwóch, to nie jeden. Do pewnych rzeczy jednego się nie wystawia, bo wiadomo, że sobie nie poradzi. A tu, mimo, że jednego wystawiłem, to i tak wiedziałem, że oni będą współpracować - i tak ich będzie dwóch. Do trudnych zadań ich wysyłałem. Oni byli fajni, ale trzeba było ich pilnować...

- ... żeby słuchali Wałęsy.

- Tak jest! Dopóki słuchali, to wszystko było ok. A potem zaczęli się usamodzielniać, to mamy to, co mamy. Nie potrafią być Pierwszymi. Wiedziałem o tym.

- Ostatecznie na czele rządu stanął Mazowiecki, ale pan przecież chyba także Geremkowi obiecywał fotel premiera?

- Geremek był najlepszy, bo był szybszy od Mazowieckiego (ten się za długo zastanawiał). Ale widziałem, że Geremek nie przejdzie, więc pograłem Mazowieckim. Ale później, w jakiejś trudnej sytuacji, wystawiłem Geremka, bo on by sobie poradził. On był z nas najlepszy - największy umysł. Tylko jak się go trafiło "tematem żydowskim", to wysiadał. Miał jakieś takie uczulenie. Jak go "zaatakowali Żydem", to już był koniec. A tak, to był tak dobry facet, miał taki łeb!

- A Kościół miał do niego zaufanie? Bo dla Kościoła kwestia żydowskiego pochodzenia odgrywała chyba dużą rolę.

- Tu nie chodzi o to. Tu było coś innego! A więc źle, że Geremek się wtedy wycofał, bo on by stworzył lepszy rząd i on by sobie lepiej poradził. Inaczej by sytuacja wyglądała.

- Był lepszy od Mazowieckiego?

- Nie ma porównania! Mazowiecki miał pewne ułomności.

- Czyli chodzi o to, że Jaruzelski na Mazowieckiego się zgodził, a na Geremka by się nie zgodził?

- Też by się zgodził. Ale Geremek w tamtym momencie jeszcze nie przechodził.

- U kogo nie przechodził? U Wałęsy?

- Nie. Tam nie przechodził [prawdopodobnie chodzi o stronę kościelną]. Po co mi był konflikt na wstępie? Ja unikałem konfliktów.

- W Komitecie Obywatelskim nie przechodził?

Krzysztof Pusz: I z naszej strony i ze strony tamtych...

- To było za wcześnie na Geremka. W związku z tym Mazowiecki przechodził. Mało tego - ja wystawiłem początkowo Andrzeja Micewskiego, po to tylko, żeby przegrał. I dopiero wtedy - Mazowieckiego. Czasami musiałem stosować taką taktykę, żeby kogoś wystawić, po to, żeby go obili (bo wiedziałem, że go obiją), ale wiedziałem, że drugiego już nie obiją.

- A czemu pan tego nie uzgadniał z OKP? Przecież oni o niczym nie wiedzieli!

- Demokracja za długo trwa.

Krzysztof Pusz. Przyjechaliśmy do Hotelu Europejskiego w Warszawie. Mazowieckiego żeśmy zaprosili. Lechu oświadczył mu, że będzie premierem i on zbaraniał.

- Tak. Jego chyba przy okrągłym stole nie było, bo się nie zgadzał.

- Przy okrągłym stole był, ale w wyborach 4 czerwca go nie było. Nie kandydował i nie był posłem.

- Tak jest. Ale potem, jak go wyznaczyłem na premiera, to mu się spodobało.

- Czytałem notatki z posiedzeń Prezydium OKP. Oni się zbierali i zastanawiali, co robi Wałęsa, bo mieli informacje, że ma powstać jakiś rząd, że Wałęsa (poprzez Jarosława Kaczyńskiego) prowadzi rozmowy z ZSL i SD, a oni nic nie wiedzą.

- Chciałem w tamtym momencie rozbić tamtą koalicję, żeby te 65% im zniszczyć. Dlatego chciałem wyrwać tych dwóch [chodzi o dwa tzw. "stronnictwa sojusznicze", czyli o ZSL i SD]. Jaruzelski miał prosty chwyt - "Walczyliście o demokrację? Fajnie. A więc większość powinna mieć premiera? To jest demokracja!". Więc ja mu wyrwałem tych dwóch [ZSL i SD], on stracił większość i wtedy ja mówię: "Mam większość, generale? Więc to my mamy premiera!". Takie rzeczy grałem! Cały mój dramat polegał na tym, że ja w tamtym czasie nie mogłem powiedzieć, w co ja gram.

- Ale to, że pan "wypuścił" w pewnym momencie Kiszczaka i ten "biedny Kiszczak" myślał, że będzie Prezydentem... Był taki moment?

- Chciałem ich pokłócić!

- Pan ich chciał pokłócić, czy tak samo wyszło?

- Nie, nie. Wiedziałem, że się nie zgodzę na Kiszczaka, jak przyjdzie czas. Ale na razie ich wystawiam, żeby się pokłócili, żeby jeden i drugi chciał być prezydentem.

- Był taki moment, że Jaruzelski chciał zrezygnować, przyszli we dwójkę z Kiszczakiem na posiedzenie klubu OKP...

- Po to była moja zagrywka!

- Kiszczak się nie dał... Do końca był lojalny wobec Jaruzelskiego.

- Jaruzelski mu [potem] przyznał prawo robienia rządu. Tylko ja go zablokowałem!

- Bo pan go dwa razy wystawił do wiatru. Raz pan go wystawił, ludząc go, że może być prezydentem, a drugi raz, kiedy został premierem. Został mianowany na premiera, ale rządu nie stworzył, bo pan się dogadał z ZSL i SD.

- "Dziel i rządź" - taką stosowałem zasadę. Ale to mogło być tylko na krótką metę. Na dłuższą metę, to przecież ja bym się nie zgodził [tak grać].

- Pan by stracił u nich wiarygodność.

- I na tym sztuka polegała. Brzydzę się tego, ale tak było.

Krzysztof Pusz: Polityka...

... to okropna rzecz.

- Chciałem zapytać o Jaruzelskiego. Przy całym szacunku dla pana (Wałęsa jest jak wino - im więcej czasu mija od roku 1989, tym bardziej doceniam jego rolę), tej jednej rzeczy panu nie daruję - Jaruzelskiego jako Prezydenta. Po co to było? Nawet posłowie PZPR nie chcieli na niego głosować! Po co żeście mu pomogli?

- Przecież tu były wojska sowieckie, tu było ZOMO... Tego by nie przeżyli! Trzeba było na chwilę się zgodzić. Nie można było inaczej! Mnie się to strasznie nie podobało...

- Niechby tych posłów z PZPR łamali, żeby głosowali na Jaruzelskiego! Mieli

wystarczającą ilość głosów, aby go sami wybrać!

- Tak pan może dzisiaj powiedzieć. A wtedy mogli zrobić wszystko z nami. Gdybyśmy się nie zgodzili...

- **Nie, nie...**

- Dzisiaj to pan tak może mówić! 200 tysięcy było wojska razem z ZOMO pod bronią.

Krzysztof Pusz: Ty byłeś wtedy, pamiętam, na czasach u Danusi siostry i myśmy z Leszkiem Kaczyńskim przyjechali, żeby ciebie namówić, żeby zablokować Jaruzelskiego. A ty powiedziałeś: "Nie!"

To byłby za duży skok! Byśmy nogę złamali! Komuna by tego nie przeżyła. Oni liczyli, że nas oszukają, że dadzą nam trochę władzy i sobie z nami poradzą. Nie mogłem narodem ryzykować takiej rozgrywki. Chciałem wygrywać.

- **Ale przez to się wszystko zaczęło i do dzisiaj się ciągnie!**

- **Potem była budowa lewej nogi przez pana...**

- Panie, co pan pieprzy? Panie, pan pieprzy coś!

- **Bo pan się nie chce do błędu przyznać!**

- Żaden błąd. Pan słyszał, że gdzieś dzwonią w kościele, ale pan nie wie w którym!

Na temat tej lewej nogi - w tym czasie był straszny atak na mnie. OPZZ coś tam się wygłupiało. I pomyślałem - "Stanę przeciwko nim wszystkim". Zaprosiłem ich na rozmowę. Dogadaliśmy się. Po tym wszystkim wyszedłem do dziennikarzy i usłyszałem, że wspieram lewą nogę. Odpowiedziałem tak: "Chciałbym żyć w takim kraju, w którym wszyscy mogą pracować dla jego dobra i żeby nikt nie musiał się ukrywać i kombinować. W Polsce jest lewica i powinna mieć możliwości realizacyjne, a nie rzucać nam kłody pod nogi. Dlatego lewicę (oczywiście tę nieobciążoną) odbuduję. To jest normalność i tak powinno być". A oni uznali, że wspieram lewą nogę! Czyście zwariowali?!

- **W pewnym momencie (mówię teraz o pana prezydenturze) pan mógł ich dobić, ale pan nie chciał!**

- Do połowy prezydentury miałem podsłuchy. Wszystkie telefony szły przez ambasadę rosyjską. Byliśmy cały czas podsłuchiwani i ja o tym nie wiedziałem! Kiszczak kierował jeszcze różnymi akcjami co najmniej do połowy mojej prezydentury. Tylko czekali na nasz błąd. Musiałem cholernie uważać, żeby nie dać im pretekstu do uderzenia, bo mieli cały czas dużą siłę.

Pan nie wie o tym, że wszędzie, gdzie mogła stanąć nasza trybuna (na przemówienia 1-majowe i inne), podłożone były ładunki i tylko wystarczało przycisnąć! Wypieprzyli by cały nasz rząd w powietrze!

- **No nie, panie Prezydencie! Proszę takich rzeczy nie opowiadać!**

- Tak!

- **A jakie pan ma dowody? Nie ma pan na to żadnych dowodów!**

- Mieli to nam dać na piśmie?

- **Jak pan dziś będzie tak mówić, to pan się wystawia na łatwy strzał. Każdy pana wyśmiej...**

- Ja wiem na sto procent, że tak było! Tylko udowodnić tego się nie da!

- **No właśnie!**

- Niech mi pan uwierzy w końcu, do cholery, że mówię prawdę! Nie można było narodem ryzykować takiej walki. Trzeba było ją rozłożyć na etapy, aby bezpiecznie przejść do wolności. Przywódca ma się zachować tak, jak dobry trener. Nie wolno na ludzi nałożyć za dużego ciężaru, bo pan ich złamie, nie przyjdą na następne ćwiczenia i uciekną. Trzeba dokładać ciężary tak, żeby można było te ciężary podnieść. I ja to stosowałem. Tylko tak mogłem doprowadzić do pokojowego, bezpiecznego przejścia. Pan mógł to lepiej zrobić. Kto panu bronił? Musiałem podejmować decyzje! I to decyzje, które nie mogły prowadzić do rozlewu krwi.

- **Mam teorię spiskową na ten temat. Czy mogę przedstawić?**

- Proszę bardzo.

- Był taki moment (jeszcze przed okrągłym stołem), kiedy pan, albo inni ludzie ze strony solidarnościowej się zorientowali, że "czerwoni" są tak słabi i że rację mają niepodległościowcy...

- Panie, panie...

- To było po Wilanowie - jak pan tupnął nogą, to oni zrobili się mali i nagle uzgadniali z wami tekst uchwały Komitetu Centralnego...

- Panie, panie...

- **Panie Prezydencie, proszę mi pozwolić dokończyć!**

- Ale po co brnąć w błędne koncepcje? Oni wiedzieli, że rozpieprzyli Solidarność. Masę ludzi wyjechało. Myśleli tak - dopuszczą nas do władzy i grzecznych zostawia, niegrzecznych nie. Chcieli nas oszukać przy okrągłym stole. Taka była ich koncepcja. A ja myślałem - "Kurczę, dajcie mi trochę, to resztę sam zabiorę!". I teraz - która koncepcja zwyciężyła? Gdybym zostawił Mazowieckiego u władzy, on by wykonał brudną robotę i żaden "solidaruch" by w następnych wyborach nie doszedł do władzy. Widzi pan - ta gra jest brudna! Trzeba przewidywać ruchy, wiedzieć dokąd to prowadzi. Gdybym Mazowieckiego nie zdjął, to byśmy przegrali i za 10 lat musiałyby być następna walka.

- **W 1995 roku to był - panie Prezydencie - taki wynik tej walki, że był i "ich Prezydent, i ich premier". To nie był sukces pana taktyki!**

- Dlaczego tak było? Dlatego, że miało być lepiej, a było gorzej. Pamiętam taki wiec w Warszawie. "Jak było, tak było, ale za komuny było lepiej! Teraz nas zwalniają! Zakłady zamykają!". Chcieli mnie zlinczować. Wie pan, co ja im powiedziałem? Musiałem szybko coś wymyślić, żeby mnie nie zlinczowali. Powiedziałem - "Proszę panów! Prawie wszyscy jesteście kierowcami. Komunizm, to była jazda na wstecznym biegu, prawie pięć kilometrów na godzinę. Jechaliśmy? Jechaliśmy. Aż się zorientowaliśmy, że trzeba jechać przodem sto na godzinę. Ale każdy kierowca wie, że nie da rady jechać i przodem, i tyłem. Trzeba samochód zatrzymać i obrócić. Teraz zatrzymujemy!". Zaczęli mi bić prawo i śpiewać "Sto lat".

- **Ja wiem, że w szermierce na słowa, to pana nikt nie pokona. Tak pan "załatwił" przecież także Miodowicza, takimi przykładami samochodowymi...**

Krzysztof Pusz: "Ludziom się wydawało, że jak my przejmujemy władzę, to będzie do razu dobrze!"

- Zaczniemy od tego, co ja powiedziałem kończąc strajk. "Wy się cieszyacie, a ja się bardzo smucę. Wy mnie przynieśliście na ramionach, a przyjdzie czas, że będziecie kamieniami we mnie rzucać. Kochani stoczniowcy! Jeżeli my naprawdę zwyciężymy, to was nie będzie! Nie będzie siedemdziesięciu procent gospodarki! Bo trzeba na innych zasadach ją uruchomić. Trzeba zwalniać, zamykać...". Ale wybór był taki - "Albo - albo". Byłem przekonany, że musimy skończyć komunizm i Związek Sowiecki. Wiedziałem, że to się za darmo nie da zrobić. Miałem różne pomysły. NATO-bis - co to było? Chciałem wykorzystać potencjał, który był w narodzie. Ale to wyśmiano. Wyśmiano "Sto milionów"... A to był najlepszy pomysł, jaki można było mieć!

- **Panie Prezydencie, jak dziś rano siedłem z dworca kolejowego na rozmowę z panem, przechodziłem koło bramy Stoczni. Z jednej strony byłem wzruszony, bo to jest miejsce historyczne, ale z drugiej strony, jak zobaczyłem, że za tą stoczniową bramą nie ma już Stoczni, to byłem przybity i wkurzony. A pan jak na to patrzy?**

- Był wybór. Jeśli kończymy z komunizmem, to rozwiązujemy Związek Sowiecki. Pracowałem dwadzieścia lat w Stoczni (z przerwami). Dziewięćdziesiąt osiem i pół procent produkcji Stoczni szło do Związku Sowieckiego, a tylko półtora procent na Zachód. To jak rozwiązaliśmy Związek Sowiecki, to to był koniec. Statki na w pół zbudowane, a tu nie ma Związku Sowieckiego. Nie ma kto odebrać, nie ma kto zapłacić. A ludzie mówili: "Dawaj pieniądze!". Taki był wybór!

- **Słyszysz pan ten chichot historii?**

- Odnieśliśmy za duże zwycięstwo. Dałem każdemu obywatelowi sto kilo złota, on sobie to opuszczał na nogę i krzyczał: "Cholera, to przez Wałęsę!". Nie widzą winy w sobie, że może byli za słabi, żeby wziąć... Trzeba było nie brać.

- **Panie Prezydencie, wróć jeszcze do mojej teorii spiskowej.**

- Żadna spiskowa. Uczciwa gra była...

No dobra, dawaj pan.

- **Moja teoria spiskowa jest taka, że pan i pana środowisko zorientowaliście się jeszcze przed okrągłym stołem, że możecie się dogadać albo z niepodległościowcami, albo z komuną...**

- W czasie strajków nas była garstka. A naokoło 400 czołgów stało. Jak Krzysiu zachrapał, to wszyscy uciekli. Pamiętasz to?

Krzysztof Pusz: "Myśleli, że atakują!"

A to tylko on zachrapał.

Krzysztof Pusz: "Chwileczkę! To tylko Krzysiek chrapie!"

Bohaterzy... Dzisiaj to wszyscy są bohaterzy...

- **W 1980 roku byłem z kolegami i koleżankami ze szkoły średniej na Mazurach.**

Usłyszeliśmy przez radio, że w Gdańsku trwają strajki i chcieliśmy tu przyjechać, ale się baliśmy, że będzie to samo, co w roku 1970...

- Widzi pan! A ja musiałem podejmować decyzje!

- **Wiem. Dlatego mam szacunek dla pana za Sierpień 1980 roku...**

- Na cholerę mi pana szacunek. Buduj pan teraz nową Polskę.

- **Uważam, że był taki moment, kiedy wyście uznali, że lepiej jest wam dogadywać się z Jaruzelskim, niż z Gwiazdą, z Moczulskim, czy z Morawieckim...**

- Z Gwiazdą się pan nigdy nie dogada. Z Morawieckim też. Nigdy w życiu! Bo to są ludzie niepoważni! Nie biorą rzeczy możliwych, prawdopodobnych, tylko myślą "tu i teraz".

Krzysztof Pusz: Pamiętam, spotkałem w 1987 roku Gwiazdę na ulicy i mówię - "Przyjdź do Lecha to porozmawiacie!". - "Absolutnie nie!"

Parę razy do niego dzwoniłem. Mówiłem mu "Facet, jedziemy razem! Nic się nie stało! Chodź! Co chcesz? Jakie stanowisko?"

- **Ja bym chciał zobaczyć i usłyszeć rozmowę Gwiazda - Wałęsa...**

- Ja tu nic nie kłamię! Oczywiście nie powtarzam dokładnie swoich słów, ale tak było! Albo Walentynowicz...

- **Tu jest pełna zgoda.**

- Zgoda? Pan się zgadza, ale co mówią w kraju?

- **Panie Prezydencie, pan się źle komunikuje ze społeczeństwem - tak bym to określił.**

- Bo ja się nie pieprzę, tylko idę prostą drogą.

- **No właśnie! Pan mówi, że Wałęsa wszystko zrobił...**

- Bo zrobiłem!

- **"Ja sam podejmowałem decyzje..."**

- Bo tak było!

- **Panie Prezydencie, ale tak nie można się z ludźmi komunikować!**

- Taka jest prawda! Nikt nie podjął dużej decyzji beze mnie.

- **No właśnie. I potem mówią, że Wałęsie "odbilo", że Wałęsa przypisuje sobie całe zwycięstwo i stąd pan ma tylu wrogów...**

- Bo ja nie byłem pchany, tylko ciągnąłem ten wóz. To jest różnica.

- **Nawet, jeżeli tak było, to pan nie powinien tego mówić. Inni powinni to mówić, ale nie pan.**

- Każdy chce coś uszczknąć. Każdy chce być wielki... A ponieważ nie byli, to kradną mi. Tak samo Morawiecki...

Krzysztof Pusz: "Lechu prawdę powiedział o nim, tylko nie dwa dni po pogrzebie".

Przed pogrzebem też to mówiłem. Tylko nie wiedziałem, że Schetyna też był w Solidarności Walczącej...

- **No właśnie! Jeszcze pan Schetynie przywalili...**

- Nie wiedziałem o tym! Dopiero potem się dowiedziałem, że teraz doszli do władzy, czy do układów ludzie, którzy wtedy mnie zdradzili.

- **Taki jest Wałęsa. Starsi to znają, ale dla młodych to może być pewne odkrycie. W tym leży pana słabość i siła. Kiszczak był bezradny wobec pana...**

- Wie pan, gdzie ja bym był, gdybym się wdał w te gatki z tymi jajogłowymi? Czy ja bym cokolwiek zrobił? Oni by mnie na manowce wyprowadzili.

- **Wiem o tym. Jak sam Wałęsa nie wie, co jutro zrobi, to skąd bezpieczeństwa ma wiedzieć.**

To była pana siła.

- Dokładnie...

- **Chcemy z Maciejem Gawlikowskim to jakoś ułożyć i napisać o tym książkę - o rozmowach władzy z Solidarnością w latach 80. (po 13 Grudnia). Widzimy pana postawę i w okresie internowania, i potem, dostrzegamy, że w wielu miejscach pan miał świetne wejścia i świetne zagrania, pomóżcie nam to wszystko opisać! Dajcie nam dostęp do dokumentów!**

Krzysztof Pusz: "Wielowieyski jeszcze żyje przecież!"

- Pytanie - kto jego namawiał do tego, aby mi opowiadał, żebym się poddał i nie wchodził dwa razy do tej samej rzeki?

- **A on takie rzeczy panu mówił?**

- Tak. Po to przyjeżdżał, żeby mnie wyciągnąć i żeby mnie przekonać, żebyśmy coś nowego zbudowali. Bo oni zwątpili. Wszyscy w Polsce, prawie wszyscy zwątpili.

- **Głównie ze strony Kościoła...**

- Nie tylko. Prawie wszyscy ludzie już zwątpili.

- **W którym momencie pan ich przekonał, że jednak warto stawiać dalej na Solidarność?**

- Nie przekonałem ich, tylko po prostu tak się ułożyło. Zbliżało się do końca drugie tysiąclecie chrześcijaństwa, komunizm był skończony, więc zmiana była konieczna. Nawet komuniści, którzy studiowali na Zachodzie (bo oni studiowali szczególnie w Ameryce) wiedzieli, że trzeba to zmienić. Nie bronili więc tak bardzo tego systemu. Chcieli zostać u władzy - to oczywiste, ale chcieli zmian. W związku z tym nie walczyli tak, jak wcześniej, kiedy strzelali. Dlatego mieliśmy większe szanse. Czym dłużej trwał komunizm, tym więcej było możliwości "ładnego zejścia".

Krzysztof Pusz: Według mnie decydujący moment, to była debata Wałęsa - Miodowicz.

- **Ta debata przekonała "czerwonych". Ale czy to przekonało do Solidarności także ludzi z własnego obozu?**

Krzysztof Pusz: Jak myśmy wracali z tej debaty, to ludzie wszędzie na dworcach wiwatowali. Ja to pamiętam! Powiedziałem to Wajdzie, jak kręcił film. Tam nie pokazano nawet kawałka tej debaty, która była decydująca!

- **Całkowicie się zgadzam - rola tej debaty była kluczowa. Nie zapominajmy też, że duże znaczenie miała postawa Moskwy i Gorbaczowa. Moim zdaniem, to Gorbaczow wymuszał na Jaruzelskim ustępstwa w sprawie Solidarności!**

- Panie, co pan pieprzy?! Gorbaczow był kochany na Zachodzie i dostawał dziewięćdziesiąt procent [poparcia], a my [mieliśmy] tylko pięć procent. Ameryka popierała pierestrojkę i *glasność*. A pierestrojka to jest tylko remont komunizmu.

I teraz tak. Mur berliński upadł przypadkiem - to pan zna tę sprawę?

- **Nie. Jak to przypadkiem? Chodzi panu Prezydentowi o sam fakt otwarcia granicy?**

- Nie, chodzi mi o fakt polityczny. Otóż Niemcy uciekają z NRD przez Węgry...

- **... zostawiają tam w lasach te swoje trabanty i wartburgi...**

- ... i dziennikarz zapytał jednego sekretarza...

- **... tak jest - Schabowskiego...**

- pyta - "Panie, co wy zrobicie, jak wam wszyscy uciekną?". - "Musimy otworzyć mur?". -

"Kiedy?" - "Jak najszybciej!". No i Niemcy zaraz poszli pod Bramę Brandenburską!

- **Tak, znam tę historię.**

- Zaraz. Gdybym ja był na miejscu Gorbaczowa, to bym ich załatwił, Amerykę szczególnie. Powiedziałbym tak: "Panowie, ja robię pierestrojkę, *glasność*, a wy mi pomagacie. Ja chcę wyremontować komunizm. Nie będę do was strzelał. A co ci Niemcy wyrabiają? Oni mi psują remont komunizmu, destabilizują NATO i to wszystko". Więc słuchajcie! Stawiam rakiety i proszę Amerykanów - "Zróbcie porządek z Niemcami, bo oni mi chcą popsuć reformy! Jak chcą, to mogą wyjechać wszyscy. Tylko powrotu nie będzie, bo jak wrócą, to będą mi jeszcze bardziej destabilizować. Niech sobie wyjadą wszyscy. Ale jak wyjadą, to ja zrobię referendum i nigdy już na te ziemie nie wrócą". Jasne? Pokojowo załatwiam ten problem i kończę remont komunizmu. Wie pan, jakie miał łatwe wyjście? Cały świat by mu bił brawo. Tylko on nie był taki szybki jak Wałęsa. I tego nie zauważył. Ja się najbardziej martwiłem wtedy, kiedy ten mur upadał. Myślałem "Cholera, zrobili to bez uzgodnienia z Ameryką! To się źle skończy!". Byłem przekonany, że on się kapnie. "Proszę bardzo - uciekajcie! Ale ja nie pozwolę zdestabilizować Układu Warszawskiego! Nie pozwolę zdestabilizować porządku w Europie! Możemy o zjednoczeniu Niemiec rozmawiać. Możemy nawet to zrobić. Ale nie w taki sposób! A na ich miejsce - kogo chcecie mieć w tych mieszkaniach? Ukraińców? Azjatów? Ja mam za mało mieszkań! Z przyjemnością przywiozę swoich ludzi na wasze mieszkania".

Gorbaczow był trzy miesiące wcześniej w Niemczech i rozmawiał z Kohlem i innymi. Kohl go lekko zaczepił. "Co zrobimy z tym murem?". Gorbaczow mu odpowiedział (jest to w książce Kohla - może pan sprawdzić) - "Do tej rozmowy o murze wrócimy za sto lat".

Po tej rozmowie, za trzy miesiące, oni przyjechali do Polski. Pan zna moje spotkanie z nimi, czy nie?

- **Nie. A z kim pan prezydent się wtedy spotykał?**

- Z rządem zachodnoniemieckim, który był na oficjalnej wizycie w Polsce.

- **To była ta wizyta w listopadzie 1989 roku?**

- Tak. Więc ja po swojemu zaczynam - "Proszę panów! Za chwilę upadnie mur berliński, za chwilę upadnie Związek Radziecki. Panowie, czy wy jesteście przygotowani?". Konsternacja - takie pytanie! Genscher nabrał powietrza i powiedział tak: "Przyjacielu! Chcielibyśmy mieć takie kłopoty. To się nie zdarzy za naszego życia. Wielkie drzewa urosną na naszych grobach, jak to się zdarzy". Opisywał to kiedyś Jan Purzycki (szef telewizji). Za chwilę musieli przerwać wizytę, bo mur runął.

- **Tak było!**

- Ale śmieszniejsze jest jeszcze coś. Bali się wracać swoim samolotem i zadzwonili do Prezydenta USA, który im pożyczył swój samolot i tym samolotem wrócili do Niemiec Zachodnich. Nie wiedziałem o tym, ale gdy byłem w Niemczech, to Genscher to publicznie powiedział. Po kilku latach miałem następne spotkanie z Genscherem. I on mi powiedział: - "Panie, ja się z panem boję rozmawiać, bo co pan powie, to wszystko się sprawdza!".

Mówię to panu, bo pan wyciąga złe wnioski. Genscher (wtedy tak uważałem i dziś też tak uważam), to był najmądrzejszy człowiek tamtej epoki. Cholernie cwany facet. Cwany, sprytny, ale przede wszystkim - mądry. A wtedy wszyscy mądrzy ludzie liczyli czołgi i rakiety po jednej i po drugiej stronie, interesy jednej i drugiej strony i każdy komputer im mówił - "Tylko wojna atomowa!". A Lech Wałęsa i Polacy olali te liczenia, te strachy, poszli do przodu i udało się!

Żeby było jasne, jak ja wtedy myślałem: "Mamy Ojca Świętego. Do końca zbliża się druga tysiąclatka chrześcijaństwa. Ojciec Święty będzie zawsze z nami, jak oberwiemy (a przynajmniej się pomodli za nas - a to też dobre). Drugą rzecz, którą mamy, to to, że Sowieci są uwikłani w walkach w Afganistanie i bardzo źle stoją ekonomicznie. A więc będzie im ciężko". I trzecia rzecz, którą myślałem - nastąpiła szybka wymiana pierwszych sekretarzy: Breżniew - Andropow - Czernienko - Gorbaczow. Każdy z nich wymieniał ludzi na swoich. A więc system był w tamtym momencie maksymalnie zdestabilizowany. "Nie będą mogli podjąć decyzji. To jest jedyna szansa (która się nie powtórzy), aby rozpieprzyć Związek Sowiecki". I dlatego poszliśmy do przodu. I miałem rację!

- Zaraz, zaraz, a w czym się to pójście do przodu przejawiało?

- To było podpuszczanie i zachęcania wszystkich innych, pokazywanie, że w Polsce walczymy - tak, żeby obrywać, lecz nie za mocno. Walczyliśmy w ten sposób, że robiliśmy strajki. Sąsiednie państwa to widziały. Tam też dochodziło do protestów. Chodziło o to, żeby rozhuścić to wszystko, rozbijając atmosferę. Czym bardziej rozbijamy, tym szybciej rozpieprzymy Sowietów i komunizm. To była bardzo prosta taktyka. Tylko o niej nie można było mówić. Trzeba było to robić, spokojnie, ale nie doprowadzać do eskalacji.

Właśnie! Pan by doprowadził do reakcji z drugiej strony! A tego nie wolno było robić! Trzeba było wyczuwać sytuację. To jest ta cholerna polityka!

- W pana polityce nie było konsekwencji, tylko działania spontaniczne...

- Bo gdybym postawił się ostro, to byśmy dostali po dziobie. Komunizm, czy Związek Sowiecki, nie zgodziłby się na przegraną.

- Do dziś panu wypominają, że jak był pucz Janajewa, to pan wysłał depeszę gratulacyjną do Moskwy!

- Panie! To nie tak było! Miałem swoją koncepcję i ją prowadziłem. Czuwałem i byłem skoncentrowany. Co 5 minut przychodziły do mnie Kaczory i pytali się: "A co zrobimy?", "Jak zrobimy?". W pewnym momencie się wkurzyłem i powiedziałem: "Już przygotowałem depeszę gratulacyjną do Janajewa". I wtedy dali mi spokój - więcej już do mnie nie przychodzili. To był żart, po to, żeby się odczepili i nie przeszkadzali, bo ja wiem, co robię i nie potrzebuję ich pomocy. A oni do dzisiaj opowiadają, że ja jakieś tam te...

A drugi przykład, to Parys. Ja go zrobiłem dlatego ministrem, bo czytałem jego rozmowy z Sowietami. On ładnie gadał. Dlatego, jak Olszewski przyszedł z propozycją, to ja się na niego [czyli na Parysa, jako ministra obrony narodowej] zgodziłem. Ale po pewnym czasie Parys przyszedł do mnie do Belwederu, usiadł tak, jak Piłsudski (pomyślałem, że on jest nienormalny - "Co on mi tutaj gra?") i mówi, że bym coś mu załatwił, wizytował... Powiedziałem mu: "Ja potrzebuję dwie rakiety i zrobimy porządek w Polsce i w Europie". I on do dziś opowiada, że kazałem mu załatwić dwie rakiety atomowe. A ja go chciałem wyśmiać, wywalić... Taki człowiek jak ja nie może żartować, bo inni biorą to na poważnie. I oni pana przekonali.

- Zapytam pana jeszcze o jedną sprawę. Był maj roku 1992, pan wyjeżdżał do Moskwy, gdzie miał pan podpisać historyczne porozumienie o wycofaniu wojsk rosyjskich z Polski. W związku z tym trzeba było rozstrzygnąć, co zrobić z miejscami po bazach sowieckich w naszym kraju. Czy pan uzgodnił z Olszewskim to, co było w tym porozumieniu, czy też pan tego nie uzgodnił?

- Nic nie uzgadniałem. Wiedziałem, co mam zrobić i zastanawiałem się, jak to osiągnąć. Poprosiłem w tamtym czasie wszystkie ważne grupy w Polsce (a więc przedstawiciele Sejmu, Senatu i [premiera] Olszewskiego) i powiedziałem: "Panowie, ten traktat jest niedobry. Nie mogę go podpisać. Dajcie mi wolną rękę - ja coś wykombinuję. Na pewno tego nie podpiszę". Olszewski nic nie odpowiedział, natomiast Geremek (który reprezentował Sejm na tym spotkaniu) i ten trzeci (z Senatu) zgodzili się.

Poleciałem do Moskwy i całą noc miałem zajętą głowę myślami: "Co tu zrobić?", "Jak ten traktat poprawić?". Bo przecież ja jechałem formalnie po to, aby ten traktat podpisać, a nie poprawiać. Całą noc myślałem. Wzięliśmy obraz Matki Boskiej (wisiał na Kremlu w pokoju).

Gdy przyszło rano znalazłem rozwiązanie! I kiedy zadowolony szedłem na spotkanie i myślałem "Mam cię!", dostałem informację, że Olszewski wysłał faks, że nie wolno mi podpisać traktatu. Pomyślałem - Jasna cholera! Wszystko na marne! Jeśli przeczytał to Jelcyn, to powie mi: "*Gospodin Lech, ja tiebie lublu*. Masz kłopoty z rządem. Chodź na kielicha i niech oni dalej rozmawiają". Do dziś by rozmawiali i nic by nie uzgodnili! Mieliśmy szczęście, że Jelcyn nie wiedział nic o tym fakcie, albo to zlekceważył. I to umożliwiło mi realizację mojego planu, żeby

poprawić traktat.

Zacząłem tak: "Proszę pana, musimy podjąć ważną decyzję i podpisać ważny traktat. Czy pan wie, co oni tam napisali? Nie wybaczą nam nasze narody, jak my to podpiszemy. To jest niedobre". On się nam mnie popatrzył i mówi: "Skąży, co jest niedobre!". I ja mu te cztery punkty wyjaśniłem. Powiedziałem mu: "Oni chcą te bazy przeorientować na jakieś ekonomiczne spółki. Na przykład w takiej spółce w Szczecinie chcą robić pustaki. Czy pan wie, co to jest pustak? Potrzeba piachu, wody i cementu. Ale czy pan wie, że w tamtym miejscu nie ma wody. Trzeba studnię głębinową kopać. Czy pan wie, że tam piachu nie ma? Trzeba będzie 200 kilometrów przywozić. Czy pan wie, że ten pustak będzie droższy, niż jakby był ze złota? Napiszmy inaczej. Współpraca między Polską a Rosją będzie dwadzieścia razy większa, ale wybrana przez rynek, przez specjalistów, w miejscu, gdzie i pan zarobi, i ja". Podobnie było z innymi punktami tego porozumienia.

Wszystko załatwiłem. Ale żeby ja to mógł podpisać, to musiał to najpierw parafować przedstawiciel rządu. Był ze mną Skubiszewski, na wszystko, co ja mówiłem, się zgadzał i gdzieś tam pod schodami to wszystko parafował. On parafował, ja podpisałem.

Jak wróciłem, to się zapytałem: "Ma ktoś pretensje?".

Pan mi zarzuca, że ja mówię ciągle: "Ja, ja". A kto inny? - Tylko ja! Nikt mi nie pomagał.

- **I pan wtedy wrócił z Moskwy i złożył wniosek o wotum nieufności...**

- Nie, to było kiedy indziej...

- **Panie Prezydencie, to było wtedy - po pana powrocie z Moskwy.**

- Tak, ale to były inne powody. Chyba lustracja...

- **Oni zagrali lustracją po tym, jak pan zapowiedział po powrocie z Moskwy, że złoży wniosek o odwołanie rządu.**

- Nie, nie. Wniosek o odwołanie tego rządu złożył Rokita. Przez dwa miesiące zbierał podpisy.

- **Były dwa wnioski: pana i Unii Demokratycznej.**

- Tak jest. Tylko, że mój wniosek był dalej idący, bo ja wnioskowałem o to, aby odwołać rząd natychmiast. Po prostu jego już mieli wszyscy dość. Do tego ta sprawa [wizyty w Moskwie] nie przyczyniła się.

- **Chciałbym jeszcze sprostować jedną rzecz, dotyczącą alkoholu. Czytałem stenogram pańskiej rozmowy z funkcjonariuszem SB, przeprowadzonej pod koniec pańskiego internowania, gdy pan powiedział, że nie pił alkoholu przez cały okres internowania¹⁸.**

- Nie, to nieprawda jest. Piłem. Piłbym może dużo więcej, ale jestem chory po wypiciu. Dlatego nie piłem [dużo]. Ale alkoholu miałem tyle, ile chciałem.

- **Sławomir Cenckiewicz to podaje, jako dowód, że pan to wszystko, co oni kupili, wypił w czasie internowania.**

- Bzdura. Przychodziła do mnie bezpieka. Mieli różne uroczystości, jechali do domu, więc pytali mnie, czy mogą wziąć. "Panie, to nie jest moje. Bierz! Co mnie to obchodzi". Nic nie podpisywałem zresztą.

- **Czyli to nie jest tak, że pan był abstynentem w Arłamowie?**

- Nie. Lubilem szampana i na początku piłem szampana. Oni mieli jakiś węgierski szampan, czerwony. Na trzy dni wypilem może jedną butelkę. Ale potem już mi to nie smakowało. Żołądek mnie zaczął boleć, więc odrzuciłem to. Ale co jakiś czas lubilem sobie... Ale nie wódkę.

- **To mam jeszcze jedno trudne pytanie, dotyczące tego okresu...**

- Nie ma trudnych pytań.

- **Chodzi o pana rozmowę z bratem. Była taka rozmowa, czy nie było?**

- Wypiliśmy trochę. On miał do mnie cztery pytania, które mu dali jacyś dziennikarze, żeby przeprowadził ze mną wywiad. Ja mu odpowiedziałem. Oczywiście, potem pieprzyliśmy różne

18 Stenogram z rozmowy z Lechem Wałęsą przeprowadzonej przez płk. Bolesława Klisia, część I (<http://www.portal.arcana.pl/Stenogram-z-rozmowy-z-lechem-walesa-przeprowadzonej-przez-plk-boleslaw-klesia-czesc-i,4420.html>); ściśle Wałęsa powiedział 14 XI 1982: "Ja dość długo w ogóle nie brałem alkoholu żadnego".

rzeczy, ale na tych taśmach były tylko odpowiedzi na cztery pytania. Z tym, że on miał dwie taśmy. Na te same pytania dwa razy odpowiadałem.

- To on pana nagrywał? Niebezpieka?

- On. Nagrał ten wywiad dla jakichś dziennikarzy. Dali mu nawet za to jakieś pieniądze. Oni [bezpieka] zabrali mu jedną taśmę i dograli swoje, może nawet z tych naszych rozmów [między braćmi] (bo jak już coś wypiliśmy, to może coś głupiego mówiłem). I teraz tak - jedna taśma wpadła, a drugiej mu nie zabrali. Brat ją szybko dał księdzu w Bydgoszczy, a ten przekazał ją Episkopatowi.

- Ciekawie byłoby ją dzisiaj przesłuchać...

- Ja ją mam, bo oni mi ją oddali. Po wyjściu z internowania zadzwoniłem do brata i spytałem się o to, gdzie jest ta taśma. - "Dobrze zadowolowałem".

On się wtedy budował i jak po tej rozmowie telefonicznej ze mną poszedł na działkę, to ona była cała dwa metry w głąb skopana... Bo oni myśleli, że on ją zakopał na działce.

Potem tę taśmę dostałem i mam ją do dziś. Na kasecie "sześćdziesiątce" jest nagrana. Może pan ją odegrać, tylko, żeby pan nie popsuł, bo mam tylko jedną.

- To byłby ciekawy materiał na artykuł - porównać to nagranie na kasecie, którą pan ma z tym, co puściła bezpieka. Tylko, że tam [na tej prawdziwej kasecie] może być jednak coś, co pana kompromituje...

- Nie kłamię. Oni podogrywali tam swoje rzeczy. Mam na dowód jeszcze wypowiedź Rakowskiego do Urbana, gdzie on mówił "Słuchaj! Oni nas oszukali. To nie jest ta rozmowa".

- To jest w "Dziennikach" Rakowskiego?

- Tak. Ja mam różne materiały. Tylko historycy nie chcą się tym zająć...

- To mam jeszcze jedno pytanie. Obiecałem sobie, że o to nie będę pytać, ale zmieniam zdanie (najwyżej mnie pan wyrzuci).

- Dawaj pan! Nie ma złych pytań!

- Panie Prezydencie, proszę powiedzieć jedną rzecz - były materiały na pana, które znalazł Hodysz. Oni mówią, że te materiały pan później zabrał i one zaginęły. To w takim razie co było w szafie Kiszczaka? Bo skoro pan miał zabrać te pierwsze (oryginały), to skąd się wzięły te drugie (też oryginały)?

- W 1970 roku mieliśmy ładną grupę na W-4. Ładnie walczyliśmy. I oni nas załatwili. Nie wiedzieliśmy, że w tych pakamerach są podsłuchy. Oni słowa z tych rozmów poprzepisywali i zrobili z tego pisma. Potem wzywali nas na przesłuchania i brali odcinki z tych rozmów, jako pytania. Myślałem - "Cholera, przecież ja to tylko mówiłem jednemu, a oni mnie tu o to pytają! Skurczysyn - agent". W taki sposób nas załatwili, że zaczęliśmy się wszyscy podejrzewać. Bo pytano nas właśnie o te tematy, które poruszaliśmy tam, w Stocznii.

- To jest, panie Prezydencie, bardziej skomplikowane, bo pan jednak w pewnym momencie do czegoś się przyznawał i za coś przeproszał. Więc sposób rozegrania tego z pana strony jest niekonsekwentny...

- Do niczego się nie przyznawałem! To nieprawda. Nie mogłem się przyznawać do nieprawdy!

- Ja nad tym ubolewam. Bo pan jest taką postacią historyczną, że pan mógłby nawet powiedzieć, że to wszystko jest autentyczne i to by pana wielkości nie umniejszało!

- Pana przekonano. O nie, nie. Ja się nie przyznam do nieprawdy! Powtarzam panu - rozpieprzyli nas, biorąc materiały z podsłuchu...

- To za co pan przeproszał?

- Nikogo nie przeproszałem!

- W "Drodze nadziei" było napisane...

- Tam było napisane, że nie zachowałem się do końca dobrze. Ale chodzi o to, że w tamtym czasie myśleliśmy, że w ogóle nie wolno rozmawiać z bezpieką, więc moje rozmowy były naganne.

- **To zostawmy...**

- Nie zostawiamy. Sam pan powiedział, że Wałęsa jest niereformowalny.

- **Potwierdzam. Jest niereformowalny. Tak jest!**

- Komuniści taki sam wniosek wyciągnęli. "W jaki sposób załatwić Wałęsę? On święty jest, więc wprost się nie da. Więc piszmy listy, wysyłamy do ludzi, mówmy, że on jest agent". No i ludzie zaczęli mieć wątpliwości: "Może był słaby?". "Może i coś tam napisał?". Chodziło o to, aby podważyć mój autorytet. Bo oni mnie na agenta nie chcieli (nawet jestem obrażony, że mnie nie chcieli), bo mieli lepszych, wykształconych, przygotowanych. Chciano mi tylko zabrać ludzi, chcieli żeby ode mnie odeszli, chcieli żebym został sam. To była metoda walki ze mną. Wysyłali materiały na mój temat Morawieckiemu i innym...

Właśnie! Skąd Morawiecki miał materiały z teczek Kiszczaka, zanim ją ujawniono? To są jaja!

- **Pewnie mu podesłali.**

- No widzi pan. I jak teraz ludzi przekonać?

- **Ale to nie jest argument, że te materiały są prawdziwe lub nieprawdziwe. Zostawmy to, bo ta sprawa w sumie nie ma znaczenia...**

- Zaraz, zaraz. Ma znaczenie!

- **Nie ma żadnego znaczenia dla pana miejsca w historii.**

Krzysztof Pusz: To jego boli!

- Pan mnie podejrzewa, że ja takie rzeczy robiłem?!

- **Każdego z nas podejrzewają o coś, czegośmy nie zrobili. I co możemy na to poradzić?**

- Mnie chodzi o to, że oni pana przekonali, a ja pana przekonuję w odwrotną stronę, a pan się nie chce [dać przekonać].

- **Jak mnie ktoś przekona, że Wałęsa jako szef Solidarności był agentem, to ja powiem, że to jest istotne. A to co Wałęsa robił w roku 1970 nie ma znaczenia. Może głupio grał?**

- Ale oni ciągną, że ja w dalszym ciągu byłem agentem!

- **Na to nie ma żadnego dowodu! To są bzdury!**

- Będę miał sprawę z Cenckiewiczem, więc zobaczymy.

- **Nie wiem, panie Prezydencie, czy to jest dobrze, że pan wchodzi w takie spory...**

- To on mnie podał. Prawie dwa lata wcześniej ja podałem Cenckiewicza, bo chciałem mu przyładować za to wszystko, co on narobił w tych książkach. To są kłamstwa. Nie mam nic wspólnego z tymi jego opisami. Ale sędziowie się zmieniają, nowi się muszą zapoznać ze sprawą, więc to leży. No i teraz on mnie podał i jego sprawa ma być [na wokandzie], a moja nie.

- **Nie szkoda panu zdrowia, panie prezydencie, na takie szarpaniny?**

Przypuszczam, że pan mógł wtedy robić jakąś - nazwijmy to - mało subtelną grę.

- Jeszcze wtedy nie byłem tak dobry. Ja tylko się zorientowałem, że nie mamy żadnych szans na zwycięstwo. Nawet nie wiedzieliśmy, o co chodzi? Mieliśmy tysiąc dwieście postulatów. Dlatego potem było ich tylko dwadzieścia jeden. Bo jak ja potem pytałem się o postulaty, to oni mówili: "Proszę pana - siedemset załatwiliśmy! O co panu chodzi?". No tak, ale to były sprawy nieistotne. Dlatego dążyłem, żeby było jak najmniej żądań, żeby można było ich rozliczyć. I to [wydarzenia na początku lat 70.] mi służyło za przeszkolenie. Zrozumiałem, że nie wygramy, jak się nie przygotowujemy. Natomiast nie mogłem budować walki, bo oni co jakiś czas za mną łazili. Pilnowali mnie (cholera, jednak mnie doceniali!). Dlatego czekałem, aż się zbuduje jakaś organizacja i ja do niej dołączę. Jak zbudował się Borusewicz, to ja do nich dołączyłem. Wcześniej nie mogłem...

- **Czy to prawda, że pan był w KPN-ie?**

- Nie. Ale ja wszystkich popierałem. W tamtym czasie wszyscy uważali, że związki to nie jest dobry pomysł. Nawet Borusewicz, który miał tę swoją grupę, tak uważał ("Eee tam, robole!"). A ja z kolei uważałem odwrotnie - jeżeli walka się rozpocznie, to tylko przez zakłady, przez fabryki [mamy szansę wygrać]. Bo tu nas nie trafia, nie zastrzelą.

Marek Kaczmar, który również był cały czas obecny przy rozmowie: "Szefie, musimy kończyć!"